

WYMAGANIA NA LEGIONISTĘ STARSZEGO

III Mądrość:

HISTORIA RZYMU;

-Historia legendarna - Eneasza, Romulus.

(Przodkowie Rzymian byli potomkami uciekinierów z płonącej Troi, którzy wylądowali na brzegu Lacjum, pod wodzą Eneasza, zawarli sojusz z miejscową ludnością, w tej krainie się osiedlili i wybudowali miasta. Numitor władca jednego z nich bogatej Alba-Longa, został pozbawiony władzy przez swego brata Amuliusza, człowieka niegodziwego. Ten, chcąc zabezpieczyć się przed zemstą, jaka czekałaby go nieuchronnie, gdyby Rea Sylwia córka, odsuniętego króla miała dzieci, zmusił ją by została westalką (westalki- kapłanki bogini domowego ogniska, Westy, w czasie swojej służby trwającej około trzydziestu lat nie mogły wychodzić za mąż, a kapłanka, która złamała nakaz czystości, była skazywana na śmierć.)

Ale stało się inaczej. Westalka urodziła bliźniaki, których ojcem był Mars. Król uwięził matkę, a dzieci kazał utopić. Jednak ci, którzy mieli wykonać ów rozkaz, nie zdecydowali się popełnić zbrodni i puścili kosz z dziećmi z prądem rzeki Tyber. Woda wyrzuciła bliźniaków na brzeg. Wilczyca która przysła na brzeg napić się wody usłyszała płacz dzieci i nakarmiła je własnym mlekiem. Zauważył to mieszkający nieopodal pasterz, który zabrał bliźniaki do siebie. Chłopcy nazwani imionami Romulus i Remus, wyrosli na dzielnych wojowników. Kiedy dowiedzieli się kim są w rzeczywistości, razem z przyjaciółmi napadli na uzurpatora i pozbawili go tronu, a następnie oddali władzę prawowitemu królowi. Postanowili założyć swoje miasto właśnie tam gdzie wilczyca znalazła ich jako niemowlęta. W tym celu udali się o pomoc do bogów. Przepowiednia głosiła, że ten który zobaczy na wzgórzu więcej sępów założy miasto. Remus jako pierwszy zobaczył nad sobą 6 sępów, chwilę później jednak nad Romulusem ukazało się 12 sępów. Romulus wyznaczył nowe miasto ze środkiem na wzgórzu Pallatynu. Granicą była bruzda orki, gdy Remus ją przekroczył Romulus zabił go. Pierwsi mieszkańcy miasta byli niemal wyłącznie mężczyznami, a dodatkowo podejrzanymi typami, którym sąsiedzi nie chcieli oddawać swoich córek za żony. Romulus uciekł się w tej sytuacji do wybiegu. Urządził uroczystości, na które zaprosił sąsiadów z ludu Sabinów. W czasie ich trwania na dany znak towarzysze Romulusa porwali Sabinki. Rozgniewani ojcowie wrócili z bronią i doszłoby do krwawej bitwy, gdyby nie wtrąciły się skrzywdzone kobiety, które stanęły między mężczyznami a ojcami i braćmi, doprowadzając do zgody i połączenia dwóch społeczności w jedną.

-Okres królewski.

Wedle rzymskiej tradycji po Romulusie panowało w Rzymie jeszcze sześciu królów. Miasto kwitło, wzbogacało się o nowe budowle, rozszerzało swoje panowanie. Trzech ostatnich władców było Etruskami.

KRÓLOWIE RZYMU

1.	Romulus	753- 715 r p.n.e.
2.	Numa Pompiliusz	715-673 r p.n.e.
3.	Tullus Hostiliusz	673- 642 r p.n.e.
4.	Ankus Marcjusz	642-617 r p.n.e.
5.	Tarkwiniusz Starszy	616- 579 r p.n.e.
6.	Serwiusz Tulliusz	578- 535 r p.n.e.
7.	Tarkwiniusz Pyszny	534-510 r p.n.e.

-Republika-system rządów, Wojny Punickie, wojny domowe.

System Rządów:

SENAT

- Zgromadzenie byłych i czynnych urzędników
- Przedstawiciele patrycjuszcy
- Przewodniczył konsul
- Był konserwatywny, niechętny do zmian

ZADANIA SENATU:

1. Zarządzał skarbem, decydował o wydatkach
2. Zatwierdzał prawa uchwalone przez zgromadzenie ludowe
3. Bezpieczeństwo państwa



4. Kult
5. Przyjmował poselstwa
6. Rozdawał dowództwa i zadania urzędników
7. Rozdawał prowincje

KONSULOWIE

- Dwaj wybierani na rok
- Najwyższa władza, ale ograniczona przez: *veto trybunów, *prawo odwołania się do ludu, *mogli się nie zgadzać między sobą
- Towarzyszyło im 12 liktorów

ZADANIA KONSULÓW:

1. Dowodzenie armią
2. Interpretacja wróżb

PRETORZY

- Najpierw jeden później dwóch
- Utrzymywali porządek w mieście
- Jurysdykcja karna i cywilna
- Ich edykty były uzupełnieniem praw

CENZUROWIE

- Wybierano dwóch na 5 lat
- Sprawowali władzę przez 18 miesięcy
- Powoływano starszych wiekiem senatorów, głównie byłych konsulów

ZADANIA CENZORÓW:

1. Przeprowadzali spis majątkowy
2. Przeprowadzali podział obywateli na centurie i tribus
3. Sporządzali listy senatu
4. Prowadzili część spraw finansowych
5. Nadzór prac publicznych
6. Wyznaczali wysokość ceł, podatków

TRYBUN LUDOWY

- Było ich 10 z woli senatu, mogli wzajemnie się blokować/ veto/
- Obrońcy plebsu
- Prawo veta, aresztowania urzędnika, zwoływania zgromadzenia ludowego i stawiania na nim wniosków
- Nietykalność osobista

EDYLOWIE

- Tworzyli kolegium
- Podlegały im sprawy porządkowe miast
- Troska o zaopatrzenie i urządzenie igrzysk (na koszt własny)

DYKTATOR

- W sytuacjach wyjątkowych najwyższa, nieograniczona władza
- Wybierał go senat, mianował konsul
- Na 6 miesięcy
- Nie było odwołania do ludu, ani nie obowiązywało veto trybuna

Wojny Punickie:

I wojna punicka (264-241r. p.n.e.)

Kartagina była w posiadaniu wyspy Sycylii, o którą zabiegały także władze rzymskie. Zaczęła się wojna. W początkowych jej fazach Rzym odnosił klęskę za klęską. Bitwy lądowe zakończyły się totalną porażką rzymskiego wojska. Kartagińczycy, pewni już swojego zwycięstwa w całej wojnie, atakowali statki floty rzymskiej. Początkowo zwyciężali, ale... Wkrótce Rzymianie odkryli ruchome pomosty, dzięki którym mogli przechodzić ze swojego statku na statek nieprzyjaciela bądź ląd. Zaskoczeni Kartagińczycy nie wiedzieli jak mają się bronić, byli kompletnie zdezorientowani. Zapanował wśród Punijczyków zupełny chaos. Sytuację tą wykorzystali Rzymianie, którzy sprawnie i bez większych kłopotów poradzili sobie z wojskami kartagińskimi. Wojna zakończyła się zwycięstwem Rzymu. Na mocy pokoju Rzym dostał od Kartaginy na stałe Sycylię oraz całą flotę wojenną. Miało to ich zabezpieczyć przed kolejnymi atakami Kartaginy. Jak się jednak wkrótce okaże - nieskutecznie.



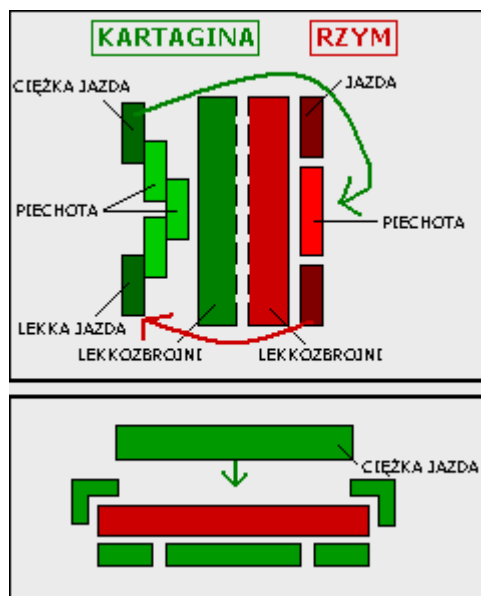
II wojna punicka (218-201r. p.n.e.)

Kartagińczycy nie zamierzali tak łatwo się poddać i uznać zwycięstwa Rzymu. Szykowali już kolejną wyprawę. Tym razem wszelkie przygotowania miały miejsce na Półwyspie Iberyjskim, w Hiszpanii. Dowódcą wojsk w Hiszpanii został Hannibal, który pochodził z wybitnej i zamożnej rodziny kartagińskiej. Znana była ona z wyjątkowej nienawiści do rzymian. Ojciec kazał Hannibalowi przysiąc, że do końca swojego życia będzie walczył przeciwko tym wrogom ich państwa. Hannibal przysiągł. Był on bardzo mądrym i błyskotliwym dowódcą. Wymyślił świetne plany walk, posiadał także wielki autorytet, ale również i wielką sympatię, wśród swojego wojska.

Ponieważ Kartagina została ograbiona ze swojej floty, trzeba było uderzyć Rzymian na lądzie. Była tylko jedna droga: północ. Hannibal zgromadził swoje wojska oraz rzecz bardzo charakterystyczną dla siebie i dla II wojny punickiej: słonie bojowe. Czterdzieści słoni bojowych miało odstraszać konie przeciwnika. Na ich grzbiecie ustawiono wieżyczkę, w której znajdował się łucznik, procarz czy oszczepnik, który mógł łatwo i przede wszystkim zaskoczenia atakować wrogów. Jak pokazała I wojna punicka zaskoczyć przeciwnika to wygrać wojnę. Słonie były osłaniane tarczami i skórą, a dla poniesienia wrażenia dopięto także pióropusze i odziano zwierzęta w jaskrawe stroje. Jednakże podróż była bardzo męcząca: przez przełęcz i góry alpejskie, przez lodowce, bagna, skały - prawie połowa ludzi wyginęła, a z tych pięknych i wspaniałych słoni ostał się jedynie jeden. Był on powierzony Hannibalowi.

Rzym był całkowicie zaskoczony widząc najeźdźców przede wszystkim tak szybko. Wojna zakończyła się dwadzieścia trzy lata temu, a oni już odbudowali swoje wojsko, swoje siły i wyruszyli przeciwko nam! Jednak mimo zwycięstwa na polu bitwy, Kartagina odniosła klęskę społeczną. Specjalni szpiedzy udawali się do Rzymu i przekonywali ludzi do pomagania w razie wojny Kartaginie. Tak się jednak nie stało. Teoretyczni sojusznicy Kartaginy zostali po stronie swojej ojczyzny. Hannibal był niezadowolony. Zaniepokojony Rzym powołał pod broń wszystkich zdolnych mężczyzn, gdyż wojsko okazało się za małe aby pokonać wroga. Powołano również dyktatora, który odtąd dowodził całą armią i całym krajem. Miało to nie dopuścić głównie do kłótni pomiędzy dowódcami. Wojska rzymskie nadal bały się swojego wroga. Nikt nie ośmielił się prowadzić wojny na otwartym polu. Prowadzono taktykę wojny podjazdowej.

Tylko raz doszło do otwartej bitwy, w 216 roku pod Kannami. Rysunki poniżej ukazują w sposób uproszczony i schematyczny ustawienie armii rzymskiej i kartagińskiej. Armia Hannibala liczyła prawie połowę mniej żołnierzy niż rzymska, ale za to miała lepszą technikę i strategię walki. Przed bitwą Hannibal ustawił swoją armię w następujący sposób: na skrzydłach umieścił oddziały jazdy (ciężkiej po jednej stronie i lekkiej po przeciwnej), piechota zaś utworzyła łuk zwrócony ku wrogowi, w środku którego stały najsłabsze oddziały (rys. 1). Na początku bitwy jazda kartagińska pokonała swoich przeciwników, ale piechota pod naciskiem legionistów cofnęła się do tyłu. Pod koniec bitwy Kartagińczycy otoczyli Rzymian (rys. 2). W czasie zmagania zginęło 45-50 tysięcy Rzymian i 7 tysięcy Kartagińczyków. Ponad 2 tysięcy Rzymian dostało się do niewoli.



Z czasem jednak Hannibal zaczynał tracić swoją dawną świetność. Jego żołnierze padali jak mrówki: z głodu, z chorób. Nie mieli żywności, a obiecane posiłki nie przychodziły. Ludność Rzymu jeszcze bardziej pogarszała ich pozycję spiskując przeciwko nim i dokuczając jak tylko się da. Tą sytuację wykorzystał bardzo dobrze Rzym: ponieważ wszystkie wojska znajdowały się na ich terenie, postanowili wybrać się do Afryki. Hannibal był zmuszony powrócić do kraju i walczyć o swoją ojczyznę. W 202 roku p.n.e. dochodzi do bitwy pod Zammą, którą wygrywają Rzymianie, a Hannibal musi się poddać. Na mocy pokoju zawartego w roku następnym Kartagina traci na rzecz Rzymu wszystkie posiadłości poza Afryką, w tym też Hiszpanię. Musi oddać całą flotę (zdążyli ją sobie zbudować międzyczasie) oraz zapłacić wysoką kontrybucję - odszkodowanie za starty poniesione przez Rzym w czasie trwania wojny. W tym samym roku Hannibal,



wystraszony, że Rzymianie będą chcieli go zabić, połyka truciznę, którą zawsze nosił w pierścieniu i umiera. Kartagina nie ma pieniędzy, nie ma wojska, nie ma posiadłości, nie ma wodza. A jednak dochodzi do III wojny punickiej...

III wojna punicka (149-146r. p.n.e.)

Rzymianie obawiali się, że może nastąpić drugi Hannibal, który pokona Rzym. Bali się zostawić Kartaginę jako osobne państwo, żeby przypadkiem nie odrodziła się jej potęga, mimo iż nic na to nie wskazywało. Rzymianie więc postanowili wyprawić się na bezbronne państwo, które szybko poddało się Rzymowi, zostało zrównane z ziemią, a na tych terenach powstała nowa prowincja rzymska - Afryka.

Wojny Domowe (88-86.r.p.n.e)

Wróg na wschodzie stał się przyczyną zamieszania w samym Rzymie. Przyczyną stała się sprawa, komu należy przekazać dowodzenie nad armią wschodnią. Dawny zwyczaj mówił o zwykłym losowaniu. Tą drogą, dowództwo przypadło Lucjuszowi Korneliuszowi Sulli. Wynik wywołał niezadowolenie Mariusza, który i tym razem chciał stać się zbawcą Imperium. Poprzez wiernego sobie trybuna ludowego Salustiusza, został zgłoszony wniosek na komicjach, który odbierał dowództwo Sulli i powierzał je Mariuszowi. Wkrótce doprowadził do zamieszek między zwolennikami obu konsulów, z której zwycięsko wyszli mariańczycy. Stosowną uchwałę wkrótce ustalono. Do stacjonującej pod Nolą armii, wysłano dwóch trybunów wojskowych, którzy poinformowali żołnierzy o zaistniałych zmianach. Niestety, nie zdążyli przybyć o odpowiedniej porze, gdyż w czasie, gdy w mieście trwała walka o powierzenie namiestnictwa Mariuszowi, Sulla widząc, że jego sytuacja pogarsza się z minuty na minutę, postanowił udać się do Noli, aby tam przekonać żołnierzy i związać ich ze swoją sprawą. Strasząc, że Mariusz rozwiąże ich legion i dobierze sobie swoich dawnych ludzi, zdołał uzyskać poparcie wszystkich żołnierzy. Wierności dochowali jedynie oficerowie, których uwięziono. Zwycięski Sulla podjął bezprecedensową decyzję. Postanowił ruszyć ze swoją armią na stolicę. Zaskoczeni popularzy ulegli rozproszeniu. Mariusz ratował się ucieczką do Afryki, natomiast inicjator całego zamieszania - Sulpicjusz - poniósł śmierć z ręki własnego niewolnika. Władza w Rzymie przeszła w ręce Sulli. Krotki pobyt w stolicy, wykorzystał m.in.: do wzmocnienia władzy senatu. Wszystkie wnioski składane przez trybunów ludowych, musiały wcześniej uzyskać aprobatę senatu.

-Organizacja armii.

Armia rzymska składała się z 4 legionów



1 Legion składał się z 60 centurii (4 200 ludzi)

w tym

- 20 centurii po 30 triarii (600 ludzi)
- 20 centurii po 60 principes* (1200 ludzi)
- 20 centurii po 60 hastati* (1200 ludzi)
- oprócz tego w skład legionu wchodziło jeszcze 1200 welitów*.

1 Legion składał się z 30 manipułów



2 centurie tworzyły 1 manipuła (jednostka taktyczna)

W każdym Legionie znajdował się też oddział kawalerii liczący 300 ludzi.

HIERARCHIA WOJSKOWA:

- Manipułami dowodzili centurioni.
- Legionem dowodziło 6 trybunów
- Wszystkimi Legionami dowodził konsul.

Hastati: włócznicy rzymscy. Pierwszy szereg żołnierzy z najmłodszych roczników (do 24 roku życia) w uszykowanym do walki legionie.

Principes: tworzyli oni drugą linię ciężkiej piechoty,



-Cesarstwo- Pryncypat i rola Senatu.

Pryncypat:

W starożytnym Rzymie forma ustroju od rządów Oktawiana Augusta do Dioklecjana (27 r. p.n.e.-284 n.e.); przy zachowaniu republikańskich urzędów i instytucji cesarz, uważany za pierwszego (princeps) obywatela, skupiał w swych rękach pełnię władzy;

Zadania Oktawiana Augusta:

1. Prawo mianowania patrycjusza
2. Nietykalność osobista
3. Możliwość zgłaszania wniosków
4. Prawo weta
5. Prawo zgłaszania kandydatów na urzędy
6. Funkcja najwyższego kapłana- kult
7. Układanie listy senatu
8. Zaopatrzenie miasta w zboże

Rola Senatu:

1. Kierownictwo prowincjami wewnętrznymi- nie stacjonowało tam wojsko-Hiszpania, Sycylia, Azja, Afryka.
2. Formalnie większe uprawnienia.
3. Uprawnienia sędziowskie- przestępstwa senatorów i ich rodzin.
4. Wzrost władzy ustawodawczej.
5. Zarząd skarbem republiki, ale główne dochody były odprowadzane do skarbcza cesarskiego.

-Juliusz Cezar i Oktawian August.

Juliusz Cezar:

Gajusz Juliusz Cezar urodził się około roku 100 zmarł w 44 r.p.n.e. Był wybitnym mężem stanu, wodzem i pisarzem. Przez pokrewieństwo z Cynną i Mariuszem był związany ze stronnictwem popularów. W roku 68 został kwestorem, w 65 edylem, pozyskując lud wystawnymi igrzyskami. W roku 63 pontifex mximus, w 62 pretor, w 61 został namiestnikiem w Hiszpanii Dalszej (Ulterior). Swe talenty wojskowe ujawnił zwycięstwem nad Luzytanami, a administracyjne uzdrowieniem finansów publicznych. W roku 60 zawarł tajne porozumienie zw. I triumwiratem z Pompejuszem i Krassusem, w celu wzajemnej pomocy. W roku 59 został konsulem i przeprowadził wbrew woli senatu niektóre postulaty triumwiratu. W latach 58 do 49 był namiestnikiem Galii Przedalpejskiej i Narbońskiej, do roku 56 opanował całą Galie, a w walce z Germanami oparł granicę na Renie. Po śmierci Krassusa senat zaniepokojony wzrostem pozycji Cezara pozyskał Pompejusza i odmówił Cezarowi ubiegania się o konsulat. W odpowiedzi Cezar wraz ze swą armią przekroczył Rubikon (wypowiadając znamienne słowa ? Alea iacta est?) rozpoczynając wojnę domową. Pompejusza pokonał w krwawej bitwie pod Farsalos. W czasie pobytu na Wschodzie osadził na tronie Kleopatę VII i pokonał króla Pontu Farnacesa, który zajął Bitynię (Veni, vidi, vici tak odpowiedział opisując przebieg tej kampanii). Wspaniałą karierę przerwała śmierć zadana 15 III 44 przez spiskowców, a dokładniej przez Brutusa.

Oktawian August:

Oktawian August, Caius Iulius Caesar Octavianus Augustus, właściwie Caius Octavius (63 p.n.e.-14 n.e.), pierwszy cesarz rzymski, używający tytułu princeps (pierwszy). Syn siostrzenicy Juliusza Cezara Atii i ekwity Gajusza Oktawiusza. Cezar usynowił osieroconego Oktawiana i wyznaczył go testamentem na swego następcę.

Po śmierci przybranego ojca Oktawian, wykorzystując walki wewnętrzne, uzyskał poparcie senatu, w tym Cyncerona (choć senat popierał morderców Cezara), i przejął władzę jako konsul. Po zwycięstwie nad Antoniuszem, uważającym się za prawowitego spadkobiercę Cezara, pod Mutiną (43 p.n.e.), zajął Rzym i zawarł porozumienie (tzw. II triumwirat) z Antoniuszem i Lepidusem.

Po pozbyciu się przeciwników politycznych w Rzymie (proskrypcje), Oktawian wystąpił przeciw Brutusowi i Kasjuszowi (zwycięstwo Oktawiana pod Filippi - 42 p.n.e.). Triumwirowie podzielili się państwem: Oktawianowi przypadła Italia i prowincje zachodnie. Rywalizacja między triumwirami doprowadziła do wielu zbrojnych konfliktów, z których Oktawian, m.in. dzięki talentowi Marka Agryppy, udało się wyjść obronną ręką (zwycięstwo nad Sekstusem Pompejuszem - 36 p.n.e., nad Markiem Antoniuszem i Kleopatą - 31 p.n.e.). Oktawian przejął całą władzę w państwie.



Po powrocie ze Wschodu (29 p.n.e.) zamknął drzwi świątyni Janusa na znak pokoju i zadeklarował wobec senatu chęć złożenia władzy. Przyjął ją jednak ponownie z tytułem Augusta ("wspaniałego i świętego") jako princeps senatus (pryncypat). Oktawian nie zmienił na pozór nic w układzie rządów z czasów republikańskich.

Był pierwszym z senatorów i jednocześnie trybunem ludowym, co pozwoliło mu skupić w swych rękach władzę bez dodatkowej ostentacji. W 23 p.n.e. uzyskał tzw. imperium maius proconsulare (prokonsularną władzę wyższego rzędu). Oparł się na wojsku, weteranach, arystokracji italskiej i ekwitach. Bezpośrednia zależność prowincji dawała mu władzę nad wojskiem. Od 12 p.n.e. pełnił funkcję najwyższego kapłana (pontifex maximus).

Okres rządów Oktawiana Augusta cechowała równowaga wewnętrzna i pokój (Pax Augusta). Wojny odbywały się na dalekich granicach. Konflikty rozwiązywane były metodami dyplomatycznymi. Wytyczonych granic broniły najczęściej przeszkody naturalne oraz stacjonujące legiony dowodzone przez znakomitych wodzów (Agryppa, Tyberiusz, Druzus). Próba poszerzenia granic i przekroczenia Renu skończyła się klęską rzymskich oddziałów Warrona w Lesie Teutoburskim (9 n.e.).

Oktawian uporządkował sprawy wewnętrzne, zreorganizował finanse (wydzielenie skarbu cesarskiego zwanego fiscus), utworzył sprawną administrację składającą się z wykwalifikowanych urzędników. Dążył do odnowienia dawnych obyczajów i przeciwstawiał się upadkowi moralnemu warstw zamożnych. Przyczynił się do rozbudowy i upiększenia Rzymu (forum Augusta, Panteon Agryppy).

Był opiekunem sztuk pięknych i otaczał się ludźmi sztuki (Mecenas, Wergiliusz, Horacy). W literaturze rzymskiej okres panowania Oktawiana nazywa się "złotym wiekiem". W 17 p.n.e. Oktawian zorganizował wspaniałe obchody stulecia (Ludi Saeculares).

Oktawian trzykrotnie wstępował w związki małżeńskie (Klodia, Skrybonia i Liwia Druzylla). Miał tylko jedną córkę z małżeństwa ze Skrybonią, Julię Starszą, którą wydał za Marka Agryppę (w nim widział swego następcę). Po jego śmierci przyjął jako współrządcę, a następnie (4 p.n.e.) usynowił, Tyberiusza, syna Liwii i Klaudiusza Nerona.

ŻYCIE CODZIENNE RZYMIAN;

-Bogowie rzymscy : Trójca Kapitolińska, Janus, Mars, Lary, Penaty, Geniusze.

Trójca Kapitolińska:

Jowisz:, Jupiter w mitologii rzymskiej władca bogów i najwyższy bóg w panteonie. Odpowiednik greckiego Zeusa. Był synem Saturna i Rei; bogiem nieba, światła, grzmotu i błyskawicy. Uważano go za obrońcę zarówno miasta, jak i państwa rzymskiego. Żoną Jowisza była Junona.

Junona:, Iuno, w mitologii rzymskiej, bóstwo kobiece, mające pod opieką przede wszystkim żony i matki. W Rzymie od czasów Tarkwiniusza (2. połowa VI w. p.n.e.) stało się jednym z głównych bóstw państwa. Małżonka Jowisza (Jupiter) i bogini nieba.

Minerwa: w mitologii rzymskiej, bogini italska lub etruska, patronująca rzemiosłu i sztuce, identyfikowana z greką Ateną. Opiekunka kobiecych prac domowych, bogini mądrości i zwycięstwa. Czczona na Kapitolu, jej główna świątynia znajdowała się na Awentynie. Święto Quinquatrus (19-23 marca) obchodzili nauczyciele, uczniowie, pisarze, artyści i rzemieślnicy.

Janus:

Janus to bóg, który był czczony w starożytnym Rzymie. Wiązany był z bramami (domów lub miast), wszelkim początkiem i końcem. Od niego pochodzi nazwa miesiąca stycznia (Ianuarius) jako pierwszego miesiąca po przesileniu zimowym. Traktowany na równi z Jowiszem. Był tradycyjnie przedstawiany z dwoma twarzami, z kluczami i laską.

Mars:

Mars -bóg wojny, znany już u Etrusków jako Maris. Obok Jowisza i Kwirynusa jeden z głównych bogów w mitologii rzymskiej. Odpowiednik greckiego Aresa. Początkowo czczony jako patron pór roku, szczególnie wiosny. Pasterze powierzali swoje stada opiece Marsa przed stadami wilków. Między innymi do Marsa śpiewali swoje pieśni saliiwie. Był czczony jako ojciec bliźniąt: Romulusa i Remusa. Poświęcano mu jeden z miesięcy - marzec (łac. mensis Martius), kiedy to tradycyjnie pogoda pozwalała wznowić lub rozpocząć działania wojenne.

Marsowi poświęcono był: wilk, dzięcioł i dąb. Jako Mars Gradivus, kroczył na czele wojsk na polu bitwy i pod taką postacią był czczony w starej świątyni na Via Appia, poza murami miasta.

Lary i Penaty:

W rzymskim domostwach niepodzielnie panowały lary i penaty. Zsyłały zdrowie, dostatek, a przede wszystkim zapełniały spiżarnie. Zanim spożyto pierwsze kęsy, zanoszono w pierw modły właśnie do tych stworzeń. Przebywać miały



w pobliżu ogniska domowego. Oryginalne, jeśli można użyć takiego wyrazu, przechowywane były w świątyni Westy, które to miały zostać uratowane przez Eneasza, w czasie pożaru Troi.

Początkowo duszki te nie miały żadnej postaci. Później poczęto przedstawiać je pod postacią małych figurek lepionych z gliny lub z wosku, albo też wykonanych z drewna lub kości.

Geniusze:

Kiedy na świat przychodził chłopiec, wierzono, że wraz z nim pojawił się ktoś jeszcze. Tą istotą był Geniusz, uosobienie siły życiowej, pewną boską częścią naszego jestestwa. Żył tak długo jak jego "żywiciel". Jeżeli umierał człowiek, wraz z nim gatunek Geniuszy również się wyludniał. Niektórzy autorzy antyczni twierdzili, że po śmierci człowieka, Geniusz stawał się duchem, jednym z dobrych Manów. Wszakże było by jawną dyskryminacją, gdyby tylko mężczyźni zostali obdarzeni przez bogów jakimś duchowym pierwiastkiem. Gdy rodziła się dziewczynka, Rzymianie wierzyli, że wraz z nią pojawiła się **Junona**. W każdym domostwie czczony był Geniusz ojca rodziny.

-Życie Rzymu; Termy, Forum Romanum, Igrzyska, Teatr.

Termy:

Każdego wchodzącego do term witał capsarius, u którego zostawiano na przechowanie pieniądze i inne kosztowności. Następnie należało przejść do łaźni, gdzie zostawiano ubranie. Czasami, obydwie funkcje spełniał capsarius. Każde termy budowano w podobny sposób i składały się z kilku pomieszczeń. Kąpiących się ludzi, zimną wodą w caldarium polewali niewolnicy. Z czasem wprowadzono istotne udogodnienie pod postacią pryszniców.

Forum Romanum:

Forum Romanum, najstarszy plac reprezentacyjny Rzymu, leżący między Palatynem, Kapitołem i Kwirynałem. Od VI w. p.n.e. Forum Romanum pełniło rolę placu miejskiego, który z handlowego stał się placem o znaczeniu kultowym i politycznym. Na Forum Romanum mieścił się targ bydła, a marmury wykorzystywano jako materiał budowlany lub przerabiano na wapno. Dopiero wykopaliska w XIX w. wydoły na światło dzienne resztki dawnego Forum Romanum.

Igrzyska:

Charakterystyczną dla Rzymian formą rozrywki były igrzyska z udziałem gladiatorów, a także dzikich zwierząt. Gladiatory rekrutowali się głównie spośród niewolników i jeńców. Dla uświetnienia swoich uroczystości Rzymianie starali się sprowadzić różne rodzaje zwierząt: pantery, lamparty, lwy, słonie, niedźwiedzie, hipopotamy, krokodyle, żyrafy. Szczególnie widowiskową formą igrzysk były bitwy morskie z udziałem okrętów. Na ten czas np.: w Koloseum zamykane były wszystkie odpływy i napszczano wody. Czas igrzysk rzymskich zależał przede wszystkim od liczby uczestniczących w nich gladiatorów tak np. igrzyska zorganizowane przez cesarza Triana trwały 123 dni i wzięło w nich udział 10 tys. par gladiatorów. W Rzymie już w nocy przed dniem igrzysk zbierały się tłumy (wielu przyjeżdżało z prowincji, nawet z daleka), a o świcie u wszystkich wejść zaczynała się walka.

Zamożniejsi brali ze sobą silnych niewolników, których nogi, pięści i łokcie torowały im drogę. Rzadko kiedy obeszło się bez wypadków i zawsze kogoś stratowano lub uduszono.

Teatr:

Teatr rzymski wykształcił się jako forma architektoniczna ostatecznie w I w. p.n.e. Było to połączenie teatru greckiego ze sceną italską. Składał się on z widowni (theatrum), sceny (pulpitum) i budynku scenicznego (scaena). Za budynkiem tym mieścił się zwykle duży, prostokątny dziedziniec otoczony portykiem, pozwalający na wypoczynek w czasie przerw. Widownia na planie półkola składała się z amfiteatralnych rzędów siedzeń (cavea) i półkolistego placyku (orchestra). Fasadę widowni stanowił arkadowy mur o kilku kondygnacjach. Widownia podzielona była horyzontalnymi przejściami (praecinctiones) i wertykalnymi schodkami (scalaria) na sektory poziome (maeniana) i pionowe (cunei). Budowlę wieńczyła kryta galeria.

-Krok potrójny, tempo potrójne, komendy po łacinie (apel rzymski):

Krok potrójny:

Krok potrójny zaczynamy trzema krokami z tupnięciami (zawsze od lewej nogi). Potem tupiemy trzy razy lewą nogą, raz prawą i raz lewą, w takiej kolejności: lewa, lewa, lewa, prawa, lewa. Tak dopóki prowadzący daną kolumnę nie krzyknie „od czoła”, gdy usłyszymy tę komendę zaczynamy tupać obydwiema nogami :lewa, prawa, lewa, prawa itp. Kiedy prowadzący krzyknie hasło „stój” my robimy jeszcze trzy kroki z tupnięciem: raz, dwa, trzy (nie więcej!!).

Komendy po łacinie (apel rzymski):



Apel ten od zwykłego różni się tylko tym, że wszystkie komendy są po łacinie i na czas apelu rzymskiego ze zwykłej drużyny stajemy się legionem rzymskim. Który zamiast zwykłych funkcji ma odpowiedniki w hierarchii wojskowej.

- **Czuwaj = Salve** (Jest to forma przywitania i pożegnania tak samo jak czuwaj, z tą tylko różnicą, że mówiąc Salve rękę z zaciśniętą pięścią przykładamy do piersi, a następnie prostujemy ją aż do wysokości oczu. W trakcie tego ruchu otwieramy dłoń.
- **Zastępowy = Centurion** (Tu zmienia się tylko nazwa. Zastępowy jest centurionem, a zamiast zastępu ma centurie)
- **Zastęp = Centuria**
- **Przyboczny = Pretor**
- **Drużynowy = Konsul**
- **Zastępca Komendanta = Prefekt**
- **Komendant = Cezar**
- **Baczność = Atentio**
- **Spocznij = Relaxate vos**
- **Centurioni przygotowują raport = Canturionis numerare**
- **Centurioni do raportu wystąp = Centurionis adnichil**
- **Centuria kolejno odlicz = Centuria numerare**
- **Na wprost do raportu patrz = Dextra vide**
- **Ja centurion melduję Tobie pretorze centurię trzecią. Wszyscy obecni = Ego centurion tibidiko pretor, centuria tertio, paratam esse, nemo abest.**
- **Wstąp = Ascendo**

ZWYCZAJE I OBRZĘDY SZCZEPU:

-Ślubowanie, Zasada Dynastyczna, Otwarcia obozu- Auspicja, Konstytucja- prawa i obowiązki legionisty.

Ślubowanie:

- Ślubuję przestrzegać praw i zwyczajów szczepu, i nie opuścić go bez zgody legionistów.
- Ślubuję wierność prawej dynastii szczepu.
- Ślubuję serdeczne i rycerskie zachowanie wobec legionistów.
- Ślubuję karność i moc jaka legioniście przystoi.
- Ślubuję dążyć do doskonałości w myślach, słowach i uczynkach.

Zasada Dynastyczna:

Komendantem może zostać tylko prawowity członek szczepu. Czyli taki, który otrzymał będąc w nim Krzyż Harcerski. Jeżeli kandydat na komendanta nie jest prawowitym członkiem szczepu, aby pełnić tę funkcję musi uzyskać zgody wszystkich członków rady szczepu.

Otwarcia obozu- Auspicja:

Scenariusz otwarcia ustalają sami harcerze. Najczęściej układają całą fabulę, tak, aby uroczystość stała się formą sceny teatralnej. Harcerze przebierają się za rzymian przywdziewając tuniki, sandały, itp. Całość jest wtedy bardziej efektowna. Głównym bohaterem jest cesarz (komendant szczepu), który otwiera obóz. W jaki sposób trafi on do obozu jest zależne tylko od wyobraźni uczestników obozu. Może przypląć łodzią, może przyjść ze swoją gwardią. Ważne jest jednak, aby Cezar wkroczył do obozu idąc oświetloną świecami via sacra i przechodząc przez bramę. To co jest obligatoryjne to również to, że cesarz wbija cztery pale na czterech rogach obozu. Wbicie każdego z nich czci się okrzykiem czterech różnych rzymskich bogów. Awe Mars, Awe Minerwa, Awe Jowisz, Awe Janus. Tradycyjnym elementem otwarcia obozu jest również apel prowadzony po łacinie

Konstytucja- prawa i obowiązki legionisty:

BOHATER SZCZEPU:

-Andrzej Morro (w tym szczególnie: zna okoliczności i miejsce śmierci Andrzeja i umie do niego trafić, zna powstającą drogę batalionu Zośka, zna okoliczności i trasę przejścia górą grupy harcerzy z Zośki ze Starego Miasta do Śródmieścia).



Krótki biogram:

Andrzej Romocki, syn Pawła i Jadwigi z domu Niklewicz, urodził się 16 kwietnia 1923 roku w miejscowości Dziektarzew [?] w rodzinie ziemiańskiej [Andrzej figuruje na wydanej niedawno "Liście strat ziemiaństwa polskiego"]. Ojciec - inżynier, major WP w stanie spoczynku, żołnierz I Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego, odznaczony Orderem Virtuti Militari, był ministrem komunikacji [1926-1928], posłem na sejm II RP oraz dyrektorem naczelnym Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego.

Brat Andrzeja - Jan "Bonawentura", żołnierz i poeta "Szarych Szeregów", urodził się w 1925.

Dziad ze strony ojca - Juliusz - był powstańcem w 1863 roku i również otrzymał order Virtuti Militari.

W 1933 Andrzej przeprowadza się do Warszawy. Mieszka przy ul. Mochnackiego 3.

W 1940, już na tajnych kompletach kończy Gimnazjum Towarzystwa Ziemi Mazowieckiej.

28 czerwca 1940 umiera w szpitalu ojciec Andrzeja, po tym jak został potrącony przez samochód prowadzony przez pijanego Niemca, który wjechał na wysepkę tramwajową.

W konspiracji od 1940. Najpierw w organizacji "Pet" - kieruje jej mokotowskimi kołami.

Po włączeniu "Pet" do "Szarych Szeregów", kolejno dowodzi drużyną "Sad 400", plutonem "Sad", a następnie kompanią "Rudy" w baonie "Zośka". Ze swoją kompanią przeszedł w Powstaniu Warszawskim szlak bojowy: Wola, Stare Miasto, Czerniaków. Najbardziej znanym epizodem powstańczym z udziałem "Morro" jest przebiecie się kompanii "Rudy" i plutonu Kedywu "Kolegium A" górą ze Starówki do Śródmieścia.

Ginie trafiony w serce 15 września 1944 rano, w chwili, która wydawać się mogła wówczas przełomowa dla Powstania; w chwili lądowania pierwszego zwiadu "berlingowców" na Górnym Czerniakowie. Nie jest pewne, czy padł od kuli niemieckiej, czy też - na skutek tragicznej pomyłki - od kuli lądującego zwiadu.

Za walki w Powstaniu Warszawskim odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy i dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Pośmiertnie awansowany do stopnia kapitana [podobno najmłodszego kapitana w całej Armii Krajowej].

Ekshumowany przez towarzyszy broni i matkę w lutym 1945 roku, pochowany został w kwaterze batalionu "Zośka" na Wojskowych Powązkach w Warszawie. Leży pomiędzy swoim młodszym bratem Jankiem "Bonawenturą", a bratem ciotecznym Stanisławem Leopoldem "Rafałem" [dowódcą I kompanii w baonie "Parasol"].

Matka Andrzeja umiera w 1975. Do końca życia opiekuje się grobami "zośkowców".

Na podstawie jej wspomnień o poległych synach powstał paradokument filmowy Lucyny Smolińskiej - "Warszawska Niobe".

Konspiracja:

Konspiracyjny pseudonim Andrzeja Romockiego - "Morro" [a właściwie "Andrzej Morro"] - powstał z przestawienia dwóch pierwszych sylab nazwiska. Pseudonim ten był używany niegdyś przez ojca Andrzeja. Inny pseudonim to "Kuguar Filozof". Natomiast żołnierze kompanii "Rudy" nazywali go potocznie "Amorkiem", ponieważ na rozkazach podpisywał się "A. Morro".

Od sierpnia 1940 Andrzej działa w samokształceniowej organizacji "Pet" ["Przyszłość"] powstałej z inicjatywy Bolesława Srockiego. Organizacja ta składała się z kół - głównie na Mokotowie i Żoliborzu. Na czele "Pet" stał Stanisław Leopold "Rafał" [brat cioteczny Andrzeja, późniejszy członek Kwatery Głównej "Szarych Szeregów" i d-ca 1. kompanii baonu "Parasol"].

Andrzej kierował kołami mokotowskimi "Pet" [kołami żoliborskimi kierował początkowo Tadeusz Huskowski "Tadeusz" - a potem Jerzy Zborowski "Jeremi", późniejszy zastępca d-cy i p.o. d-cy baonu "Parasol"]. Wczesną jesienią 1942 organizacja "Pet" weszła w skład "Szarych Szeregów". Od wczesnej wiosny spora część młodzieży z "Petu" znalazła się w składzie Roju "Centrum" [CR] i Roju "Południe" [SAD - "Sabotaż i Dywersja"].

W maju 1943 Andrzej dowodzi już drużyną "Sad 400" plutonu "Południe" Oddziału Specjalnego "Jerzy". 20 sierpnia 1943 pod Sieczychami Andrzej po raz pierwszy dowodzi akcją zbrojną na niemiecką strażnicę graniczną [akcja "Taśma"]. W czasie tej akcji ginie "Zośka" - Tadeusz Zawadzki pełniący tym razem rolę z-cy dowódcy akcji [niektóre źródła podają, że formalnie był obserwatorem akcji]. Kiedy 1 września 1943 powołany zostaje batalion "Zośka", Andrzej obejmuje w nim dowództwo I plutonu w 2. kompanii "Rudy" dowodzonej przez Władysława Cieplaka "Giewonta". Pluton ten składał się głównie z harcerzy z hufca GS "Południe" i nosił tradycyjną nazwę "Sad".

W akcji "Wilanów" [26 września 1943] "Morro" dowodzi atakiem na posterunek drogowy oraz odskokiem grupy z rannymi.

Po akcji "Wilanów", ze stanowiska dowódcy 2. kompanii odszedł "Giewont", któremu zarzucano szereg niedociągnięć popełnionych w czasie tej akcji. Rozkazem z grudnia 1943 "Morro" zostaje mianowany p.o. dowódcy 2. kompanii. Jak wspomina matka Andrzeja, przyszedł wówczas do niej Eugeniusz Stasiecki "Piotr Pomian", szef "Pasieki" i powiedział: "Wiem, że pani jest przerażona tą nominacją. Upewniam panią, że zrobiliśmy to po wielkim namyśle"

25 maja 1944, "Morro" po ukończeniu podchorążówki Kedywu KG - "Agricoli" - uzyskuje stopień plut. pchor. [poprzedni stopień to plutonowy].

"Morro" bardzo formalnie i zasadniczo podchodził do wszystkiego, co było związane ze służbą. Założył "biuro kompanii", ewidencję raportów karnych. Dążył do podniesienia poziomu kompanii nie tylko przez selekcję podczas



egzaminów z zakresu wojskowego, ćwiczeń w trudnych warunkach, udzielał urlopów od zajęć służbowych ze względu na komplety licealne podwładnych. Za lekceważenie obowiązków służbowych przeniósł do rezerwy. Jego bardzo formalne i sztywne podejście do zasad doprowadziło do konfliktu między nim a kompanią. Konflikt ten miał swoje apogeum po tym jak rozkazem z 30 czerwca 1944, "Morro" zabronił powoływania się na tradycyjne nazwy "Sad", "Alek", "Felek" i "Rudy" - ponieważ uważał, że "postawa moralna nie u wszystkich jest ludzki zadowolająca" oraz że "opierając się na cudzej tradycji, na cudzych sukcesach plutony uwierzyły we własną wielkość i znaczenie".

24 lipca 1944 "Morro" po rozmowach z dowództwem batalionu - na własną prośbę - otrzymuje miesięczny urlop w celu przemyślenia swojego postępowania, ale już dwa dni potem zostaje odwołany z urlopu [wprowadzono gotowość bojową]. W rozkazie-odezwie skierowanym do kompanii pisze:

"[...] Po kryzysie, jaki nastąpił między mną a kompanią, uważałem za właściwe rozładować wytworzone napięcie, odsunąć się na pewien okres i spokojnie zrewidować dotychczasowe osiągnięcia, metodę i sposób postępowania. Uspokoiwszy się trochę miałem znowu objąć kompanię. Nie dane było to mi jednak. Rozkaz odwołał mnie z urlopu. I mimo kryzysu, pod którego wrażeniem ciągle jestem, podjąłem się pracy w okresie nieco innym niż dotychczas. Uważam, że nikt mi nie weźmie za złe, że włożywszy tyle wysiłku, może mało produktywnego, ale - wiercie mi - w najlepszej wierze, w okresie przełomu chcę być blisko Was wszystkich i móc wypełniać razem z Wami to wszystko, o czym śnił się od tak dawna. Wywalczyć sobie Polskę. Szykowaliśmy się razem - razem przez znoj, trud, bój niebezpieczeństwo i krew do upragnionego zwycięstwa. W tym ostatnim momencie naszej pracy zespołowej jako kompanii szturmowej - proszę Was o pełną lojalność, gdyż tylko wtedy będziemy mogli wspólnie podołać trudnym a bardzo zaszczytnym, powierzonym nam zadaniom..."

Powstanie Warszawskie:

Wola: Plut. pchor. "Morro" zostaje zastępcą por. "Jerzego" natomiast "Piotr Pomian" hm. por. Eugeniusz Stasiecki [z-ca naczelnika "Szarych Szeregów"] jest zastępcą "Jerzego" do spraw wychowawczych [tak wynika z relacji samego "Jerzego" cytowanej przez Annę Borkiewicz-Celińską].

5 sierpnia batalion "Zośka" zdobywa "Gęsiówkę" uwalniając 348 uwięzionych tam Żydów.

Juliusz Bogdan Deczkowski "Laudański" [pluton "Alek"] wspomina w swojej książce zdarzenie, które miało miejsce w tym czasie [o zdarzeniu tym "Laudański" opowiada również w filmie dokumentalnym o Powstaniu Warszawskim autorstwa A. Wawra w odcinku "Dzień piąty"].

»Od strony "Gęsiówki" biegła do nas "Duża Zosia" [Zofia Krassowska].

- "Uważaj! Ostrzał! Chowaj się!" - krzyčeliśmy.

Zosia dostrzegła, że kryjemy się przed esesmanami strzelającymi od strony "Pawiaka". Nie zwracała zbyt dużej uwagi na żandarmów, mimo że budynek z czerwonej cegły z wielką hitlerowską flagą był z daleka dobrze widoczny.

- "Macie rannych?" - zapytała

- Jednego.

- Zaraz u was będę.

Zosia chciała jeszcze spojrzeć w stronę "Pawiaka". Niespodziewanie wdrapała się na zwał gruzu. W tym momencie poderwały się spod jej nóg odpryski cegieł. Dostała się pod ostrzał żandarmów. Nogi ugięły się pod nią i upadła w małe zagłębienie wśród gruzów. Była na pewno boleśnie ranna, gdyż skuliła się. Potrzebowała natychmiastowej pomocy. Znajdowała się w odległości najwyżej 20 metrów, ale żeby podbiec do niej trzeba było wystawić do Niemców plecy. W naszej grupie nie znalazł się odważny.

- Co się chowacie! Strzelać! - krzyknął "Kolka".

Minęło pierwsze przerażenie. W ciemne okna budynku z flagą hitlerowską poleciały nasze kule. Nadbiegł "Andrzej Morro".

- "Uważaj! Ostrzał! - krzyčeliśmy, gdy był daleko.

Andrzej dobiegł do miejsca, gdzie z prawej strony chronił go jeszcze przed kulami żandarmów zwał gruzu domów przy ul. Smoczej, ale po lewej, tam gdzie leżała Zosia, byłby ostrzelany przez Niemców. Andrzej zorientował się szybko w



sytuacji. Błyskawicznie wdrapał się na usypisko gruzu do rannej i wyniósł ją w bezpieczne miejsce. Od Andrzeja dowiedzieliśmy się, że Gęsiówka została zdobyta.«

Ciężko ranna w brzuch, 23 letnia Zofia Krassowska - "Duża Zosia", d-ca plutonu żeńskiego "Oleńka" - zmarła następnego dnia w Szpitalu Wolskim.

Starówka: Zachowało się stosunkowo niedużo relacji o "Andrzeju Morro" z okresu walk na Woli.

Wiadomo, że powstanie rozpoczyna "Morro" razem z kompanią "Rudy" i całym batalionem koncentracją w fabryce Telefunken na Woli [ul. Mireckiego, róg Karolkowej]. Kompania "Rudy" stawia się na koncentrację prawie w 90% [przed Powstaniem Warszawskim stan 2. kompanii wynosił 156 żołnierzy - nie wliczając dziewcząt].

14 sierpnia ginie na ul. Przebieg por. "Florian" [Jerzy Jagiełło], zastępca "Morro". Jego śmierć wywołuje duże wrażenie na towarzyszach broni. Niedaleko niego wybuchło kilka pocisków z tzw. "szaf". "Florian" zginął chociaż, na jego ciele nie znaleziono ani jednej rany.

W dniu 12 sierpnia w czasie natarcia na Stawki zostaje postrzelony w brzuch brat "Morro" - Jan Romocki "Bonawentura" - d-ca drużyny w plutonie "Sad". Umieszczony w szpitalu przy Miodowej nr 23, ginie w czasie nalotu w dniu 18 sierpnia. Zachował się list Andrzeja "Morro" do matki datowany na 28 sierpnia, w którym nie wspomina on o śmierci brata...

19 sierpnia "Morro" zostaje lekko poparzony od wybuchu miny powietrznej. Ciężej poparzona w nogi zostaje jego dotychczasowa łączniczka "Basia Amorkowa" [Barbara Szurig]. Po niej od 20 sierpnia łączniczką "Morro" zostaje "Hanka Skrzynkowa" [Anna Borkiewicz], późniejsza autorka monografii "Batalion Zośka". Tak opisuje ona postawę "Andrzeja Morro" w czasie obrony szpitala Jana Bożego [23 VIII]:

»W krwawych zmaganiach wyróżnił się - jak zawsze - swoją postawą "Andrzej Morro", jednakowo spokojny, stanowczy, zawsze podejmujący błyskawiczne decyzje, panujący nad sytuacją. Wśród hałasu motorów, czołgów i goliatów i wybuchów pocisków umiemy zadbać o to, w którym kierunku wzmocnić ogień, jak i to, który posterunek zmienić ze względu na wyczerpanie żołnierzy.«

25 sierpnia ginie brat cioteczny Andrzeja - "Rafał" [Stanisław Leopold], d-ca 1. kompanii baonu "Parasol".

26 sierpnia "Morro" prowadzi plutony "Sad" i "Felek" w ramach kontrnatarcia wszystkich odwodów Radosława na gmach PWPW, do którego wdarli się Niemcy.

28 sierpnia "Morro" kieruje akcją ratowania przysypanych w czasie nalotu żołnierzy swojej kompanii [głównie plutonu "Sad"] na kwaterze przy ul. Franciszkańskiej 12.

Anna Borkiewicz Celińska wspomina:

»Akcja ratownicza dała pewne rezultaty - przy nadludzkich wysiłkach udało się odkopać kilku zasypanych. Kierował akcją "Andrzej Morro", którego energia i szybkość działania, połączone z nadzwyczajnym spokojem zarówno w czasie nalotu, jak i po nim, tym bardziej budzić muszą podziw, że wszak najokrutniejsza z rodzajów śmierci w powstaniu - zasypanie - spotkała najbliższych i najstarszych jego kolegów z plutonu "Sad", którego był pierwszym dowódcą.«

Autorka monografii "Batalion Zośka" wspomina też, że w czasie nalotu 28 sierpnia przybiegła z meldunkiem z linii, zmęczona, nie chciała opuścić pokoju na parterze, gdzie mieściło się dowództwo kompanii "Rudy". "Morro" niemal siłą ściągnął ją wówczas do piwnicy i uratował w ten sposób życie.

30 sierpnia ciężko rana zostaje łączniczka "Morro" - "Hanka Skrzynkowa".

Przebiecie do Śródmieścia: 1 września nad ranem "Morro" razem z kompanią i resztą batalionu uczestniczy w próbie przebiecia przez oddziały Grupy "Północ" korytarza między Starówką a Śródmieściem.

W wielu książkach można znaleźć informacje, że jedyną grupą bojową, której udało się przebić górą ze Starówki do Śródmieścia była kompania "Rudy" pod dowództwem Andrzeja "Morro" [w rzeczywistości w grupie tej był także pluton "Kolegium A" i kilkunastu żołnierzy kpt. "Trzaski"]. Jeśli chodzi o dowództwo, to należy jednak pamiętać, że w grupie przebijających się byli także dowódca batalionu "Zośka" - por. "Jerzy" oraz kpt. "Trzaska", dowódca batalionu "Wigry" - obaj starsi stopniem i wiekiem od "Morro". Z opisu zawartego w monografii "Batalionu Zośka" Anny Borkiewicz-Celińskiej wynikałoby, że to właśnie "Jerzy" był głównym "mózgiem" przebiecia. Z kolei z relacji zawartych w zbiorze "Wspomnienia żołnierzy..." wynika, że przynajmniej z punktu widzenia żołnierzy, to właśnie "Morro" był siłą sprawczą przebiecia. Z pewnością w rzeczywistości obaj: "Jerzy" i "Morro" - współdziałając przyczynili się do tego, że grupa ze stosunkowo niewielkimi stratami przebiła się do Śródmieścia.

Zanim por. "Jerzy" zdążył dotrzeć do grupy, której udało się wcześniej przedrzeć przez ulicę Bielańską i dalej przez ruiny do wypalonego sklepu przy ul. Senatorskiej naprzeciw kościoła św. Antoniego, "Morro" zdążył już przeskoczyć z paroma żołnierzami do kościoła. Senatorska była pod ogniem niemieckim prowadzonym ze strony placu Teatralnego [ostrzał z drugiej strony Senatorskiej z Pałacu Błękitnego zaczął się później].

Po rozpoznaniu sytuacji "Morro" przeskakuje z powrotem do głównej grupy [wydaje się, że wówczas na terenie kościoła pozostał "Słoń" z lkm, którego zadaniem było wiązanie ogniem niemieckiego ckm-u, który ostrzeliwał ruiny budynku naprzeciwko, w którym pozostawała grupa]. Razem z "Morro", z powrotem skakali także inni, co mogłoby świadczyć, że wówczas nie było jeszcze zdecydowane, że wszyscy będą przeskakiwać ostatecznie do kościoła. W czasie tego



powrotnego przeskoku "Morro" otrzymuje postrzał w twarz. [A. Borkiewicz-Celińska podaje pomyłkowo, że "Morro" został ranny później - dopiero w czasie przeskoku całej grupy].

"Morro" leży na betonie podwórza - jest opatrywany przez "Lidkę". Dopiero wówczas dociera do niego por. "Jerzy". Jak wspomina "Czart" [Stanisław Lechmirowicz] z plutonu "Sad", leżący "Morro" nagle zrywa się, podchodzi do "Jerzego", rozmawia z nim, a potem oddala się i wydaje rozkazy. "Czart" był zdumiony żywotnością rannego "Morro" i w pierwszej chwili podejrzewał go o szok. O "nieoczekiwanej energii" "Morro" wspomina również "Leszczyc".

Dowódca "Zośki" por. "Jerzy" wspomina to, tak:

"Zbliżam się do Andrzeja, który jest przytomny, mimo że wygląda strasznie. Rana, którą otrzymał, to przestrzał karabinowy, który przeszedł przez nasadę nosa, zatokę Heimora i wyszedł policzkiem. "Lidka", najdzielniejsza z sanitariuszek, robi mu wprawnymi rękami opatrunek. Mdlejącemu wlewamy w usta wódkę i to przywraca go do przytomności".

"Jerzy" pisze też, że mimo rany "Morro" bierze czynny udział w naradzie, której wynikiem jest udane natarcie [!] na Ogród Saski. W czasie tej narady musieli wspólnie dojść do wniosku, że jedyna droga dająca szansę przeżycia prowadzi przez kościół i dalej przez Ogród Saski.

Cała grupa przeskakuje przez Senatorską ["Morro" był jednym z nielicznych, który ulicę tę przeskoczył łącznie trzy razy].

Kiedy grupa znalazła się już w kościele św. Antoniego, "Morro" wraz z "Drzazgą", "Słoniem" oraz sekcją lkm, robią rozpoznanie przedpola aż do Biblioteki Zamojskich, wychodząc przez spaloną piwnicę kościoła. Gdy wracają "Morro" składa meldunek "Jerzemu", a ten decyduje by przenieść się do piwnicy całkowicie spalonej Biblioteki Zamojskich. Po drodze ginie z rąk "Morro" esesman, ostatni świadek przejścia - jak pisze "Jerzy".

W podziemiu Biblioteki Zamojskich "Morro" przebywa we frontowej piwnicy razem z "Jerzym".

"Czart" wspomina, że w piwnicy "Morro" patrząc na bielejącą dalej w Ogródzie Saskim Świątynkę Sybilli mówi szeptem:

- "Czekamy do zmroku i potem spróbujemy wyjść".

"Leszczyc" [Tadeusz Sumiński] z plutonu "Felek" wspomina:

»"Słonia" przywołał "Amorek", który leży głębiej w korytarzu. Często wzywa kogoś do siebie. Podawane z ust do ust, przychodzą różne polecenia, rozkazy".«

Cały dzień 1 września grupa spędziła w piwnicy. Niemcy wielokrotnie wrzucali granaty przez okienka piwniczne i ostrzeliwali je - najwyraźniej podejrzewali, że ktoś jest w piwnicy, a obawiali się do niej wejść, aby to sprawdzić. Nikt jednak nie został nawet poważnie rany - ponieważ żołnierze byli zgromadzeni wówczas w korytarzu, a granaty wpadały do poszczególnych piwnic. Po zapadnięciu zmroku pojawiła się szansa wyjścia z piwnicy:

por. "Jerzy" pisze:

»Naradzam się ze Sznicą [Śnicą], jak zabrać Andrzeja, gdyby nie mógł iść o własnych siłach". [...] Szeptem daję ostatnie instrukcje Witoldowi i wracam do Andrzeja, który znów stracił przytomność. Lidka daje mu jakieś zastrzyki, my wlewamy mu w usta wódkę. Wszyscy czekają i, choć chwila wymarszu odwleka się, nie słychać żadnego szmeru zniecierpliwienia. Wreszcie Andrzej przytomnieje, a po kilku haustach wódki wstaje na nogi i gotów jest iść". Przejawia nawet dziwną energię. Komunikuję mu moją decyzję [o wyjściu (?)]"

"Leszczyc": "Powoli, bardzo powoli zaczyna szarzyć. Jest spokój... Amorek znowu wzywa paru ludzi, dowódców. Mamy wychodzić".

"Czart":

"Prowadzi Morro. Szeroka przestrzeń ogrodu napawa nas spokojem.«

Cała grupa udaje oddział niemiecki na przedzie obok "Morro" i "Jerzego" idą "Drogosław" i "Witold" - obaj dobrze znając niemiecki wymieniają na odległość zdania z napotkanymi Niemcami.

Dla uwiarygodnienia oddziału jako jednostki niemieckiej "Morro" pokrzykuje "Mannschaft!, Mannschaft!" ["Oddział! Oddział!"].

Grupa dochodzi w końcu do ruin Giełdy. "Czart" wspomina, iż w oknie wypalonych ruin Giełdy staje "Morro" i krzyczy:

- "Nie strzelać, idą polskie oddziały ze Starówki! Baon "Zośka". Niech żyje Polska!"

Po czym wszyscy skaczą z ruin przez ulicę Królewską do pozycji polskich.

"Morro" wysłał patrol po rannego [prawdopodobnie po "Bora" z "Kolegium A"].

Zbiórka grupy. "Morro" zaczyna mówić. Jak wspomina "Czart" są to "żołnierskie słowa, nie rażą patosem, trafiają do serc". Mówi "o Bogu i Opatrzności, której zawdzięczamy ocalanie".

Anna Borkiewicz-Celińska podaje, że zachowała się karteczka, napisana przez "Morro" w czasie, gdy po przebicciu otrzymał order Virtuti Militari:

"Powiedzcie mojej matce, że trzecie pokolenie Romockich ma Virtuti Militari".

Czerniaków: W Śródmieściu miejsce postoju "Morro" to budynek Ambasady Bułgarskiej w Alejach Ujazdowskich. 5 września zdolni do walki "zośkowcy" schodzą ul. Książęcą na Górny Czerniaków.



Na Czerniakowie "Morro" dalej dowodzi kompanią "Rudy", ale de facto jest to cały batalion - czyli to, co z niego pozostało. Do kompanii "Rudy" wcielono bowiem resztki kompanii "Maciek" i kompanii "Giewonta" razem z plutonem "Kolegium A", który był teraz IV plutonem "Rudego".

Na Czerniakowie łączniczką "Morro" zostaje "Krystyna" [Krystyna Szweda], dopiero wówczas włączona do oddziału. Łączniczka tak wspomina "Andrzeja Morro":

»Dbał o równomierne rozprowadzenie wśród swoich plutonów przydzielonej żywności: mięsa, makaronu, cukru.

Specjalną troską otaczał rannych, którzy doszlusowali do nas ze szpitali z Śródmieścia [...]

Jednak najwięcej uwagi poświęcał Andrzej umacnianiu stanowisk, przekopywaniu rowów łącznikowych, np. między Szarą a Czerniakowską 225 czy przez Rozbrat, oraz szanowaniu amunicji - skąd się dało i ile się dało.«

Łączniczka "Krystyna" wspomina, że wcześniej, gdy przejmowano stanowiska po oddziałach kpt. "Kryski" "Morro" mocno się złościł przy obchodzie na swoich poprzedników, że nie przygotowali stanowisk, nie przekopali rowów łącznikowych i nie zrobili planów.

13 września Czerniaków zostaje odcięty od Śródmieścia

14 września o godz. 16:00 odbyła się na Wilanowskiej odprawa dowódców u ppłk. "Radosława". Zdecydowano, że w nocy odbędzie się natarcie, którego celem miało być obsadzenie brzegu Wisły dla ułatwienia wojskom radzieckim przeprawy. Według wspomnień "Krystyny", "Morro" miał powiedzieć:

»To może być punktem zwrotnym całego powstania! Tylko, że znowu my! Chłopcy są tacy przemęczeni... I tylu ich znowu zostanie.«

Za chwilę mówił do dowódców plutonów:

»Koledzy! Zostało nam powierzone zadanie utworzenia przyczółka na Wiśle. Łączność z drugim brzegiem została nawiązana i może jeszcze dziś w nocy wyląduje u nas armia Berlinga. Utworzenie przyczółka jest rzeczą bardzo trudną i dlatego powierzono to zadanie nam. Bo my musimy tego dokonać! I kto wie? Może właśnie nam przypadnie chwała ocalenia Warszawy?«

Śmierć Morro:

"Morro" ginie rano 15 września na ul. Solec pomiędzy wylotem ul. Wilanowskiej a kościołem św. Trójcy. Śmierć ta jest wielkim ciosem dla jego żołnierzy, którzy będą jeszcze walczyć do 23 września.

Nie ma wątpliwości jak zginął "Morro". Nie jest natomiast pewne czy strzał padł ze strony niemieckiej, czy też ze strony lądującego właśnie po przeprawie Wisły zwiadu "berlingowców".

W książce Jerzego Ślaskiego "Polska Walcząca" znajduje się informacja, że "Morro" został zastrzelony przez lądujący zwiad "berlingowców" i że jego śmierć była tragiczną pomyłką. Jest to jedyne źródło, w którym znalazłem taką informację, choć trzeba przyznać, że po lekturze "Pamiętników żołnierzy..." nasuwają się takie podejrzenia. "Whatfor", który zaprosił mnie do napisania niniejszego tekstu, wspominał mi, że na początku lat 80-tych - widział w TVP program, w którym siwiuteńki "Radosław" stwierdził, że najlepszych swoich ludzi stracił w ogniu "berlingowców"...

Nie może być wątpliwości o kogo chodziło, według "Radosława" to "Morro" był najbardziej utalentowanym dowódcą kompanii, jakiego znał. Być może w czasach publikacji kolejnych wydań "Pamiętników" nie można było napisać, że "Morro" zginął od polskiej kuli. Z drugiej strony dość nowe pozycje wydane po 1989 roku - takie jak "Batalion Zośka" Anny Borkiewicz-Celińskiej czy wspomnienia "Laudańskiego" - nie sugerują, że tak było.

"Morro" miał prawo sądzić, że lądowanie "berlingowców" będzie przełomowym momentem w Powstaniu. Stąd zapewne jego podniecenie i być może brak ostrożności. Z drugiej strony był przekonany [być może słusznie], że przedpole jest czyste i że Niemcy wycofali się.

Można zadać pytanie, czy jest to w istocie ważne, czy "Morro" zginął od kuli polskiej czy niemieckiej. Cóż, ma to jedynie znaczenie dla opisu okoliczności śmierci, gdyż nawet w przypadku jeśli kula była polska - to był to jedynie przypadek, tragiczna pomyłka, których na wojnie zdarza się wiele [co najmniej dwóch żołnierzy "Zośki": "Bliźniak" z kompanii "Maciek" oraz jeden z żołnierzy plutonu "Kolegium A" w czasie przebiecia - zginęli pomyłkowo od ognia kolegów].

Z relacji cytowanych dalej, wydaje się, że przebieg zdarzeń był następujący:

- Na Wilanowskiej 1 zjawia się "Morro" i wraz z ludźmi "Słonia" przechodzą do "białego domku", aby oczekiwać desantu. Z Wilanowskiej "Morro" zabiera ze sobą białą-czerwoną flagę.

- Około godz. 800 "Morro" wychodzi na przedpole "białego domku" zorientować się w sytuacji i w tej chwili otrzymuje śmiertelny postrzał w serce. Relacje nie mówią o tym, czy trzymał wówczas flagę - prawdopodobnie nie.

- Następnie ląduje łódź z 3-ma zwiadowcami z 1. AWP. Inne relacje mówią o tym, że w "białym domku" znalazło się ich potem pięciu + dwóch wziętych przez zwiad do niewoli jeńców niemieckich [więc może to ci jeńcy wcześniej strzelali?]. Jeśli lista członków zwiadu, którzy dotarli na brzeg jest równoważna z tymi, którzy potem otrzymali Krzyż Walecznych to byli to:

pchor. J. Kowalski [d-ca zwiadu], plut. Ochnik, st. strz. Święcicki oraz szeregowcy: Grzywna, Buczek, Kaźmierski.

O zmroku 15 września zwiad ten powrócił na praski brzeg zabierając oficerów łącznikowych delegowanych przez "Radosława" [mjr. "Kmita"].



Generalna wątpliwość jest taka, czy w chwili śmierci "Morro" - zwiad już wylądował, czy dopiero dopływał do brzegu. Nie jest też jasne skąd wzięło się dodatkowo 2 zwiadowców oraz kiedy zwiadowcy zdołali wziąć do niewoli 2 Niemców. Nie wiadomo również kto i kiedy prowizorycznie pochował "Andrzeja Morro".

"Leszczyc", "Pamiętniki żołnierzy...", "Czternasty Września":

»Słoń zabiera pluton do narożnego domu Solca. Widocznie nie uważa za stosowne obsadzać tego trudnego do obrony domku, wysuniętego poza pierwszą linię - to jest stanowiska Śnicy, lub też chce nawiązać "żywszy" kontakt z zagubionym, zda się nie istniejącym członem natarcia i starymi pozycjami. Przechodzimy bez żadnych szykan. Na podwórzu Wilanowskiej 1 są jacyś ludzie. Spostrzegam nagle Amorka ["Morro"]. Jest podniecony i zdaje się zadowolony. Mówi, że doszedł prawie do mostu, natknął się wprawdzie na szkopów, ale teren przed nami jest wolny i trzeba posunąć się dalej. Zabiera wszystkich ludzi, których ma pod ręką, i z powrotem skaczymy do opuszczonego domku. Stoimy za domkiem pod ścianą od strony Wisły. Morro wychodzi sam, pierwszy, zupełnie odsłonięty, w kierunku, wydaje się, pustych, niemieckich rowów strzeleckich. Staje na chwilę twarzą do mostu. Jest prawie widno. Pojedynczy strzał karabinowy. Morro pada.

- O Boże! - i za chwilę: - Pomocy...

Śpioch [Julian Laskowski] odrywa się od ściany domku i czołga się do rannego. Jest prawie w połowie drogi. Druga kula uderza w ziemię przed głową Śpiocha. Cofa się do nas.

Jest bardzo cicho.

Nagle zjawia się Zosia. Bez namysłu biegnie do Amorka, próbujemy ją zatrzymać. Wyrwała się. Klęka przy nim. Jest zupełnie odsłonięta, obraca Andrzeja.

- Nie mogę znaleźć rany!...

Nie strzelają do niej. Dlaczego? Ciągłe bezskutecznie szuka rany. To zresztą niepotrzebne: Morro nie żyje.

Zosia wraca.

W domku jest pięciu berlingowców i dwóch wziętych przez nich do niewoli Niemców. Przyglądamy się im ciekawie i rozmawiamy. Mówią, że wypłynęło pięć łódek, ale cztery cofnęły się. Mają pepesze, worki zamiast plecaków, rogatywki z brązowymi orzełkami.

Wylądowanie ich wprowadziło trochę zamieszania: postrzelali się z nami. Pierwszy spotkał ich Halicz.

- Kto ty takoj?

-A ty kto? - przekornie spytał Halicz.

Popruli do niego z pepeszy, a on odpowiedział granatem. Na szczęście nic się nikomu nie stało. Krzyczeliśmy potem do nich po rosyjsku (spodziewając się jednak żołnierzy radzieckich), sytuacja się wyjaśniła, uwierzyli i przyszli do nas...

Polacy. Wypyujemy ich ciekawie o polskie oddziały i zamiary desantowe. Są dobrej myśli.«

Andrzej Wolski "Jur" [pluton "Felek"], "Ostatni Rozkaz", "Zwoje" 18/1999:

»[...] Korzystam z przerwy w ogniu i krzyczę, żeby się wycofać w stronę domku. Tam gdzieś musi być "Słoń" z resztą plutonu. Przez krzaki przeczołguje się reszta. Posyłam serię na ślepo w stronę Niemców, podrywamy się i szczęśliwie docieramy do białego domku. "Słoń" z resztą penetrują poczerńiałe od ognia niskie murki, pozostałości po jakichś wypalonych budkach. Świetna osłona przed ogniem erkaemów. Na razie od tej strony cisza. Wydaje się jakby ostatni wysunięty punkt niemiecki był na "Bajce" [statek spacerowy znajdujący się na przy brzegu Wisły]. Po drugiej stronie Solca trzypiętrowy dom na rogu Wilanowskiej. Wobec spodziewanego desantu, chłopcy wywiesili, od strony rzeki, białoczerwoną flagę. Nagle zaklekotała seria z erkaemu. Świetlne kule przeleciały wzdłuż ulicy. Już wiedzą o nas. "Słoń" kazał obsadzić murki na przedpolu białego domku. Znowu cisza. Wiatr powiewa podnosząc pył piasku. Nagle pojawiła się złota czupryna "Andrzeja Morro."

- Co u was?

- Spokojnie.

- Musicie obsadzić stanowiska bliżej brzegu. Niedługo powinni lądować. Ja niedawno byłem prawie przy kościele.

Niemcy chyba wycofali się za most. - Andrzej wskoczył na murek. - Zróbcie stanowisko przy tych dużych kamieniach - rzekł - powiedział wskazując ręką miejsce. Pobiegłem wzrokiem za jego palcem. Padł strzał. Odruchowo schyliłem się. Ech, tylko jeden, pewno przypadkowy. Nagły okrzyk "Słonia" przeszył dziwną ciszę.

- Sanitariuszka! - Głos wydobywał się prawie ze szlochem. - Biegiem, Andrzej ranny! Uwaga ostrzał!

Z mojego stanowiska widzę tylko wydmę piasku, murek przesłania mi miejsce, gdzie przed chwilą stał Andrzej. Zosia wstała z kolan. Widzę jej twarz szarą, nieruchomą.

- Trzeba przenieść rannego do szpitala - krzyczy "Słoń." Nagle milknie widząc wpatrzony w niego wzrok Zosi.

- Andrzej nie żyje. - Głos jej jest spokojny, tylko łzy płyną po jej policzkach. Właściwie dopiero teraz naprawdę dociera do mnie rzeczywistość. Wszystko odbyło się tak nagle, tak prosto, że zakrawa na fikcję. Nie w boju, nie w ataku, nie w huraganowym ogniu, tylko ot tak, jakby od niechcienia... jeden strzał i cisza... i nie ma już tak wspaniałego człowieka, odważnego dowódcy...

- "Jur" zobacz na rzekę, płyną łodzie! - "Halicz" podbiega do mnie, schodzimy na brzeg. Jedna już dobiła. Wyskakuje trzech żołnierzy. Zielone mundury, miękkie rogatywki. Dziwny orzeł przyczepiony nad daszkiem. Już wiem. Bez korony. Coś mi błyska z historii, orzeł piastowski. Dwóch ma pistolety maszynowe. Trzeci, z dużym pistoletem u pasa, zbliża się



do mnie, jego niebieskie oczy badawczo patrzą na mnie, jakby chcąc przewidzieć moje przywitanie i nagle padamy sobie w ramiona. Czuję oddech blisko mojego ucha.

- Słuchaj, ja też jestem z AK, z Wołynia, ale nie mówcie tego przy żołnierzach.«

Wiktor Szeliński "Andrzej Pol" [początkowo w kompanii "Giewonta"], "Pamiętniki żołnierzy..." - "Łączność z tamtą stroną Wisły nawiązana":

»Dochodzi godzina 8:00 rano. Słońce przypieka wesoło. Obserwujemy Andrzeja Morro z okien naszej fortecy. Skoczył w kierunku białego domku. Skoczył i znikł, chłopcy za nim. Ogień wzmógł się i szaleje bez przerwy. Nagle wpada ktoś i woła:

- Sanitariuszka, biegiem, Andrzej ciężko ranny!

Zosia [Zofia Stefanowska, sanitariuszka z plutonu "Sad"], stojąca najbliższej, złapała apteczkę i wybiegła. Trzymam mocno w garści błyskawicę i czekam. Wraca Zosia i rzuca krótko:

- Andrzej nie żyje. Dostał w serce.

- Jezus! - krzyknął ktoś.

"Morro" ginie rano 15 września na ul. Solec pomiędzy wylotem ul. Wilanowskiej a kościołem św. Trójcy. Śmierć ta jest wielkim ciosem dla jego żołnierzy, którzy będą jeszcze walczyć do 23 września.

Nie ma wątpliwości jak zginął "Morro". Nie jest natomiast pewne czy strzał padł ze strony niemieckiej, czy też ze strony lądującego właśnie po przeprawie Wisły zwiadu "berlingowców".

W książce Jerzego Ślaskiego "Polska Walcząca" znajduje się informacja, że "Morro" został zastrzelony przez lądujący zwiad "berlingowców" i że jego śmierć była tragiczną pomyłką. Jest to jedyne źródło, w którym znalazłem taką informację, choć trzeba przyznać, że po lekturze "Pamiętników żołnierzy..." nasuwają się takie podejrzenia. "Whatfor", który zaprosił mnie do napisania niniejszego tekstu, wspominał mi, że na początku lat 80-tych - widział w TVP program, w którym siwiuteńki "Radosław" stwierdził, że najlepszych swoich ludzi stracił w ogniu "berlingowców"...

Nie może być wątpliwości o kogo strony dość nowe pozycje wydane po 1989 roku - takie jak "Batalion Zośka" Anny Borkiewicz-Celińskiej czy wspomnienia "Laudańskiego" - nie sugerują, że tak było.

"Morro" miał prawo sądzić, że lądowanie "berlingowców" będzie przełomowym momentem w Powstaniu. Stąd zapewne jego podniecenie i być może brak ostrożności. Z drugiej strony był przekonany [być może słusznie], że przedpole jest czyste i że Niemcy wycofali **chodziło, według** "Radosława" to "Morro" był najbardziej utalentowanym dowódcą kompanii, jakiego znał. Być może w czasach publikacji kolejnych wydań "Pamiętników" nie można było napisać, że "Morro" zginął od polskiej kuli. Z drugiej się.

Można zadać pytanie, czy jest to w istocie ważne, czy "Morro" zginął od kuli polskiej czy niemieckiej. Cóż, ma to jedynie znaczenie dla opisanego okoliczności śmierci, gdyż nawet w przypadku jeśli kula była polska - to był to jedynie przypadek, tragiczna pomyłka, których na wojnie zdarza się wiele [co najmniej dwóch żołnierzy "Zośki": "Bliźniak" z kompanii "Maciek" oraz jeden z żołnierzy plutonu "Kolegium A" w czasie przebiecia - zginęli pomyłkowo od ognia kolegów].

Z relacji cytowanych dalej, wydaje się, że przebieg zdarzeń był następujący:

- Na Wilanowskiej 1 zjawia się "Morro" i wraz z ludźmi "Słonia" przechodzą do "białego domku", aby oczekiwać desantu. Z Wilanowskiej "Morro" zabiera ze sobą białą-czerwoną flagę.

- Około godz. 800 "Morro" wychodzi na przedpole "białego domku" zorientować się w sytuacji i w tej chwili otrzymuje śmiertelny postrzał w serce. Relacje nie mówią o tym, czy trzymał wówczas flagę - prawdopodobnie nie.

- Następnie ląduje łódź z 3-ma zwiadowcami z 1. AWP. Inne relacje mówią o tym, że w "białym domku" znalazło się ich potem pięciu + dwóch wziętych przez zwiad do niewoli jeńców niemieckich [więc może to ci jeńcy wcześniej strzelali?]. Jeśli lista członków zwiadu, którzy dotarli na brzeg jest równoważna z tymi, którzy potem otrzymali Krzyż Walecznych to byli to:

pchor. J. Kowalski [d-ca zwiadu], plut. Ochnik, st. strz. Święcicki oraz szeregowcy: Grzywna, Buczek, Kaźmierski. O zmroku 15 września zwiad ten powrócił na praski brzeg zabierając oficerów łącznikowych delegowanych przez "Radosława" [mjr. "Kmita"].

Generalna wątpliwość jest taka, czy w chwili śmierci "Morro" - zwiad już wylądował, czy dopiero dopływał do brzegu. Nie jest też jasne skąd wzięło się dodatkowo 2 zwiadowców oraz kiedy zwiadowcy zdołali wziąć do niewoli 2 Niemców. Nie wiadomo również kto i kiedy prowizorycznie pochował "Andrzeja Morro".

"Leszczyc", "Pamiętniki żołnierzy...", "Czternasty Września":



»Słoń zabiera pluton do narożnego domu Solca. Widocznie nie uważa za stosowne obsadzać tego trudnego do obrony domku, wysuniętego poza pierwszą linię - to jest stanowiska Śnicy, lub też chce nawiązać "żywszy" kontakt z zagubionym, zda się nie istniejącym członem natarcia i starymi pozycjami. Przechodzimy bez żadnych szykan. Na podwórzu Wilanowskiej 1 są jacyś ludzie. Spostrzegam nagle Amorka ["Morro"]. Jest podniecony i zdaje się zadowolony. Mówi, że doszedł prawie do mostu, natknął się wprawdzie na szkopów, ale teren przed nami jest wolny i trzeba posunąć się dalej. Zabiera wszystkich ludzi, których ma pod ręką, i z powrotem skaczymy do opuszczonego domku. Stoimy za domkiem pod ścianą od strony Wisły. Morro wychodzi sam, pierwszy, zupełnie odsłonięty, w kierunku, wydaje się, pustych, niemieckich rowów strzeleckich. Staje na chwilę twarzą do mostu. Jest prawie widno. Pojedynczy strzał karabinowy. Morro pada.

- O Boże! - i za chwilę: - Pomocy...

Śpioch [Julian Laskowski] odrywa się od ściany domku i czołga się do rannego. Jest prawie w połowie drogi. Druga kula uderza w ziemię przed głową Śpiocha. Cofa się do nas.

Jest bardzo cicho.

Nagle zjawia się Zosia. Bez namysłu biegnie do Amorka, próbujemy ją zatrzymać. Wyrwała się. Klęka przy nim. Jest zupełnie odsłonięta, obraca Andrzeja.

- Nie mogę znaleźć rany!...

Nie strzelają do niej. Dlaczego? Ciągłe bezskutecznie szuka rany. To zresztą niepotrzebne: Morro nie żyje.

Zosia wraca.

W domku jest pięciu berlingowców i dwóch wziętych przez nich do niewoli Niemców. Przyglądamy się im ciekawie i rozmawiamy. Mówią, że wypłynęło pięć łódek, ale cztery cofnęły się. Mają pepesze, worki zamiast plecaków, rogatywki z brązowymi orzełkami.

Wylądowanie ich wprowadziło trochę zamieszania: postrzelali się z nami. Pierwszy spotkał ich Halicz.

- Kto ty takoj?

- A ty kto? - przekornie spytał Halicz.

Popruli do niego z pepeszy, a on odpowiedział granatem. Na szczęście nic się nikomu nie stało. Krzyczeliśmy potem do nich po rosyjsku (spodziewając się jednak żołnierzy radzieckich), sytuacja się wyjaśniła, uwierzyli i przyszli do nas... Polacy. Wypytujemy ich ciekawie o polskie oddziały i zamiary desantowe. Są dobrej myśli.«

Andrzej Wolski "Jur" [pluton "Felek"], "Ostatni Rozkaz", "Zwoje" 18/1999:

»[...] Korzystam z przerwy w ogniu i krzyczę, żeby się wycofać w stronę domku. Tam gdzieś musi być "Słoń" z resztą plutonu. Przez krzaki przeczolguje się reszta. Posyłam serię na ślepo w stronę Niemców, podrywamy się i szczęśliwie docieramy do białego domku. "Słoń" z resztą penetrują poczerńiałe od ognia niskie murki, pozostałości po jakichś wypalonych budkach. Świetna osłona przed ogniem erkaemów. Na razie od tej strony cisza. Wydaje się jakby ostatni wysunięty punkt niemiecki był na "Bajce" [statek spacerowy znajdujący się na przy brzegu Wisły]. Po drugiej stronie Solca trzypiętrowy dom na rogu Wilanowskiej. Wobec spodziewanego desantu, chłopcy wywiesili, od strony rzeki, biało-czerwoną flagę. Nagle zaklekotała seria z erkaemu. Świetlne kule przeleciały wzdłuż ulicy. Już wiedzą o nas. "Słoń" kazał obsadzić murki na przedpolu białego domku. Znowu cisza. Wiatr powiewa podnosząc pył piasku. Nagle pojawiła się złota czupryna "Andrzeja Morro."

- Co u was?

- Spokojnie.

- Musicie obsadzić stanowiska bliżej brzegu. Niedługo powinni lądować. Ja niedawno byłem prawie przy kościele. Niemcy chyba wycofali się za most. - Andrzej wskoczył na murek. - Zróbcie stanowisko przy tych dużych kamieniach - rzekł - powiedział wskazując ręką miejsce. Pobiegłem wzrokiem za jego palcem. Padł strzał. Odruchowo schyliłem się. Ech, tylko jeden, pewno przypadkowy. Nagły okrzyk "Słonia" przeszył dziwną ciszę.

- Sanitariuszka! - Głos wydobywał się prawie ze szlochem. - Biegiem, Andrzej ranny! Uwaga ostrzał!



Z mojego stanowiska widzę tylko wydnię piasku, murek przesłania mi miejsce, gdzie przed chwilą stał Andrzej. Zosia wstała z kolan. Widzę jej twarz szarą, nieruchomą.

- Trzeba przenieść rannego do szpitala - krzyczy "Słoń." Nagle milknie widząc wpatrzony w niego wzrok Zosi.

- Andrzej nie żyje. - Głos jej jest spokojny, tylko łzy płyną po jej policzkach. Właściwie dopiero teraz naprawdę dociera do mnie rzeczywistość. Wszystko odbyło się tak nagle, tak prosto, że zakrawa na fikcję. Nie w boju, nie w ataku, nie w huraganowym ogniu, tylko ot tak, jakby od niechcienia... jeden strzał i cisza... i nie ma już tak wspaniałego człowieka, odważnego dowódcy...

- "Jur" zobacz na rzekę, płyną łodzie! - "Halicz" podbiega do mnie, schodzimy na brzeg. Jedna już dobiła. Wyskakuje trzech żołnierzy. Zielone mundury, miękkie rogatywki. Dziwny orzeł przyczepiony nad daszkiem. Już wiem. Bez korony. Coś mi błyska z historii, orzeł piastowski. Dwóch ma pistolety maszynowe. Trzeci, z dużym pistoletem u pasa, zbliża się do mnie, jego niebieskie oczy badawczo patrzą na mnie, jakby chcąc przewidzieć moje przywitanie i nagle padamy sobie w ramiona. Czuję oddech blisko mojego ucha.

- Słuchaj, ja też jestem z AK, z Wołynia, ale nie mówcie tego przy żołnierzach.«

Wiktor Szeliński "Andrzej Pol" [początkowo w kompanii "Giewonta"], "Pamiętniki żołnierzy..." - "Łączność z tamtą stroną Wisły nawiązana":

»Dochodzi godzina 8:00 rano. Słońce przypieka wesoło. Obserwujemy Andrzeja Morro z okien naszej fortecy. Skoczył w kierunku białego domku. Skoczył i znikł, chłopcy za nim. Ogień wzmógł się i szaleje bez przerwy. Nagle wpada ktoś i woła:

- Sanitariuszka, biegiem, Andrzej ciężko ranny!

Zosia [Zofia Stefanowska, sanitariuszka z plutonu "Sad"], stojąca najbliższej, złapała apteczkę i wybiegła. Trzymam mocno w garści błyskawicę i czekam. Wraca Zosia i rzuca krótko:

- Andrzej nie żyje. Dostał w serce.

- Jezus! - krzyknął ktoś.

Twarze wszystkich skamieniały. Wielu zaciska zęby. Nikt nic do nikogo nie mówi. Głowy wszystkich pochylły się. Przechodzimy z Witoldem ["Czarnym"] obojętnie obok jakiegoś rannego, chcąc sprawdzić stanowiska. Witold zatrzymał się i pyta:

- "Kto jesteście?" - Przyglądamy się badawczo obcej nieznannej twarzy.

- Ja z tamtej strony. Lądowało nas piętnastu, a pięciu żyje. Ja jestem komendantem patrolu zwiadowców.

Czekaliśmy na nich dwa miesiące. Mimo wszystko uśmiechamy się do niego. Oglądamy rogatywkę z orłem.

- "Opatrzyć prędko" - pada krótki rozkaz.

"Andrzej Morro poległ. Łączność z tamtą stroną Wisły nawiązana..."«

Tak brzmi początek meldunku "Witolda", a nie Andrzeja.

Witold Sikorski "Boruta" [na Czerniakowie w plutonie "Kolegium A"], "Pamiętniki Żołnierzy...", "Na przyczółku":

»Podchodzi do nas Czarny Witold. Na jego hełmie błyszczy srebrna gwiazdka.

- Nie widzieliście Śnicy?

- Jest na parterze. Witold, co się dzieje nad Wisłą?



- Nic specjalnego. Słuchaj, powiedz Śnicy, żeby dał mi kilku ludzi do pomocy w wydostaniu Andrzeja Morro.

- Czy Andrzej ciężko ranny? - zapytałem.

- Andrzej nie żyje...

Stałem osłupiały. Mimo iż w ostatnich tygodniach przeżyłem śmierć wielu kolegów, wiadomość o śmierci Andrzeja Morro była najcięższa nie tylko dla mnie. Zginął nasz najlepszy kolega, dowódca, jeden z najzdolniejszych oficerów dywersji, zginął ten, z którym łączyliśmy nasze nadzieje dalszej walki.«

- A. Kamiński, A. Małkowski, O. Drachonowska-Małkowska, J.Falkowska, R.Baden-Powell.

A.Kamiński:

Przybrane nazwisko: Aleksander Kędzierski,

pseudonimy: Dąbrowski, J.Dąbrowski, Fabrykant, Faktor, Juliusz Górecki, Hubert, Kamyk, Kaźmierczak.

Urodzony 28 I 1903 w Warszawie, syn Jana, farmaceuty, i Petroneli Kaźmierczak. W 1905 wyjechał wraz z rodzicami do Kijowa, gdzie ukończył rosyjską 4-klasową szkołę powszechną, potem w 1914 przeniósł się do Rostowa, a w 1916 do Humania.

Trudne warunki materialne [jego ojciec zmarł w 1911] sprawiły, że już od 1916 pracował jako goniec w banku. Od stycznia 1918 członek 1. Męskiej Drużyny Skautowej im. Tadeusza Kościuszki w Humaniu. Był tam potem kolejno zastępowym, przybocznym, od lata 1919 drużynowym i przybocznym hufca, a od maja 1920 jednocześnie kierował całym Gniazdem Humańskim [obejmującym drużyny harcerek i harcerzy].

ur. 20.01.1903 zm. 15.03.1978 pedagog, wychowawca, wybitny instruktor, harcmistrz. Przeszedł wszystkie szczeble harcerskiej kariery. W latach XX-tych był instruktorem w Komendzie Warszawskiej Harcerzy, a w okresie 1928-29 Komendantem Chorągwi Mazowieckiej. Już wówczas zwracał uwagę na pracę z dziećmi w wieku 8-11 lat. Od 1928 roku pisał felietony do "Płomyka" oraz tygodnika "Iskry", na którego łamach prowadził stałą rubrykę "Na tropie harcerskim". W 1928/29 zaczął drukować w odcinkach "Na tropie" pierwszą wersję swej przyszłej książki "Antek Cwaniak". Zamiast baden-powellowskiej tematyki dżungli wprowadził gry i zabawy bliższe polskiemu dziecku. W 1933 roku objął kierownictwo szkoły instruktorskiej dla drużynowych zuchowych w Nierodzimiu k.Skoczowa. Kamiński stworzył oryginalną metodę pracy z zuchami, wychował kilka pokoleń instruktorów tej specjalności. W 1938 roku kierował 10 os. polską delegacją, która wzięła udział w Międzynarodowej Konferencji Wilczącej w Gilwell Park w Wielkiej Brytanii. Na spotkanie to wydano książkę "Zuchy - The Polish Wolf Cubs". Od listopada 1939 do wybuchu powstania warszawskiego redagował "Biuletyn Informacyjny". Od 1941 roku był szefem Biura Informacji i Propagandy Okręgu Stołecznego AK; kierował małym sabotażem; był komendantem organizacji "Wawer?". Po wojnie włączył się aktywnie do odbudowy Związku. W 1947 otrzymał tyt. dr. filozofii na podstawie rozprawy "Metoda harcerska w wychowaniu i nauczaniu szkolnym". Rozpoczął pracę na Uniwersytecie Łódzkim. W grudniu 1956 roku zaprosił grono wybitnych instruktorów, którzy włączyli się następnie w obrady Łódzkiego Zjazdu Działaczy Harcerskich. Jego ważniejsze książki to: "Antek Cwaniak", "Kamienie na szaniec", "Zośka i Parasol", "Andrzej Małkowski".

A.Małkowski:

Urodził się dn. 31 października 1888 w Trębkach koło Kutna w rodzinie ziemiańskiej o tradycjach patriotycznych i żołnierskich. Był jednym z twórców polskiego skautingu, wybitnym instruktorem i teoretykiem harcerstwa, działaczem polskich organizacji młodzieżowych i niepodległościowych. Uczył się w Warszawie, Tarnowie, Krakowie i Lwowie, gdzie w 1906 roku w VI Szkole Realnej uzyskał świadectwo dojrzałości. Był współzałożycielem abstynenckiej organizacji uczniów krakowskich "Młodzież". W 1908 roku rozpoczął studia na Wydziale Budowy Maszyn Politechniki Lwowskiej. W kwietniu 1910 roku przeniósł się na Uniwersytet Jana Kazimierza, którego nie ukończył. Był członkiem Zarządu Głównego "Eleuterii" - federacji związków abstynenckich. Należał do "Eleusis", "Zarzewia", "Sokoła".

W listopadzie 1909 roku otrzymał do przetłumaczenia (za karę) klasyczny podręcznik twórcy skautingu Roberta Baden-Powella "Scouting for Boys". Po zapoznaniu się z jego treścią, Małkowski stał się entuzjastą i propagatorem skautingu na ziemiach polskich: w latach 1909 - 1912 brał udział we wszystkich pracach mających na celu rozwój polskiego skautingu. Poparcie "Sokoła" pozwoliło zorganizować kursy instruktorskie, których uczestnicy chłonili informacje o wycieczkach, biwakach, szyfrach, podchodach, grach (które w niedługim czasie nazwano harcami), ale jednocześnie uczyli się o konieczności pracy nad sobą i pracy dla ojczyzny. W czasie pierwszego kursu skautowego 20.03 - 21.05.1911r. omawiał poszczególne rozdziały przygotowywanego przez siebie podręcznika. W okresie kwiecień - lipiec 1911 ukazywała się arkuszami jego praca "Scouting jako system wychowania młodzieży" - pierwsza polska książka o skautingu. Małkowski wszedł w skład pierwszej Komendy Skautowej, następnie Naczelnej Komendy Skautowej we Lwowie. W październiku 1911 rozpoczął wydawanie "Skauta", który wkrótce zdobył niezwykłą poczytność.

Małkowski traktował skauting jako nowy styl życia i metodę odrodzenia młodzieży. W marcu 1912 roku wyjechał do Londynu w celu zebrania materiału do nowego wydania swej książki. Po powrocie został odsunięty od pracy w "Skaucie"



i Naczelnej Komendzie Skautowej. W 1913 roku zorganizował wycieczkę skautową na III Wszechbrytyjski Zlot Skautów w Anglii, gdzie nad polskim obozem powiewała biało-czerwona flaga i używano nazwy kraju wymazanego z mapy świata. Za wybitne zasługi Małkowski otrzymał od Baden-Powella skautowy medal "Za zasługi", co miało ogromne znaczenie prestiżowe. W czerwcu 1913 roku Małkowski przeniósł się do Zakopanego, gdzie wziął ślub z Olgą Drahonowską. Rozwijał tam ożywioną działalność, tworząc silny, niezależny ośrodek harcerski.

Wraz z wybuchem wojny wstąpił na krótko do Legionów Piłsudskiego. Brał udział w pierwszych walkach, lecz zależność tych formacji od zaborcy austriackiego spowodowała jego wystąpienie. W wyniku próby utworzenia Niepodległej Rzeczypospolitej Podhalańskiej musiał opuścić Zakopane. Udał się do Anglii, a potem do Stanów Zjednoczonych, gdzie zakładał polskie drużyny skautowe wśród uchodźstwa. Od września 1915 do września 1916 roku pełnił funkcję skautmistrza związkowego w Związku Sokołów Polskich w Ameryce. Próbował zorganizować z "Sokołów" Legion Polski do walki z Niemcami. Wobec braku poparcia ze strony władz związku przybył do Kanady, gdzie wstąpił w grudniu 1916 roku do wojska. W styczniu 1917 roku wraz z grupą "Sokołów" został przyjęty do Wojskowej Szkoły Piechoty, którą ukończył w kwietniu tegoż samego roku. Następnie służył w armii kanadyjskiej, walczył na froncie we Francji. W listopadzie 1918 roku został przeniesiony do armii gen. Józefa Hallera. Wysłany w misji wojskowej do polskich oddziałów w Odessie, zginął 15.01.1919 roku w wyniku zatonięcia statku, którym płynął.

O.Drahonowska-Małkowska:

Urodzona 1 IX 1888r. w Krzeszowicach. W czasie studiów we Lwowie związana z Eleusis*, gdzie po raz pierwszy zetknęła się z Małkowskim, swoim późniejszym mężem. W 1912r. Drahonowska do melodii rewolucyjnej pieśni "Na barykadzie" dostosowała wiersz Ignacego Kozińskiego "Wszystko, co nasze...", dopisując refren i zmieniając nieco słowa zwrotek. Utwór ten, już jako pieśń ("Marsz Skautów"), uzyskał znaczną popularność, stając się wkrótce hymnem harcerskim (uprzednio tę funkcję pełniła "Rota"). W 1913r. jej drużyna wprowadziła do harcerstwa pozdrowienie "Czuwaj!". W tymże roku Drahonowska ze względu na chorobę płuc przeniósła się do Zakopanego, gdzie w czerwcu 1913r. wzięła ślub z Małkowskim. Początkowo prowadziła tam drużynę skautek, z chwilą wybuchu I wojny światowej przejmując kierownictwo skautingu zakopiańskiego. W lutym 1915r. Małkowsky zmuszeni byli wyemigrować, jako że władze austriackie wykryły gromadzoną przez skautów broń. Udali się do Anglii, a następnie do Stanów Zjednoczonych. W 1918r. Małkowska przeniósła się ponownie do Anglii, pracując do 1920 w szkole polonijnej. Do kraju wróciła dopiero dwa lata po śmierci męża (wysłany w misji wojskowej do polskich oddziałów w Odessie zginął w czasie podróży w wyniku zatonięcia statku 15 I 1919r). Przez kilka lat była nauczycielką w Szkole Gospodarstwa Domowego w Zakopanem, pozostając w dalszym ciągu ściśle związana z harcerstwem. W 1924r. pełniła funkcje komendantki obozu harcerek na I Zlocie Narodowym pod Warszawą. W 1925r. zajęła się organizacją Harcerskiej Szkoły Pracy w Sromowcach Wyżnych w Pieninach, znanej jako "Cisowy Dworek". Była to szkoła powszechna, w której stosowano eksperymentalne metody harcerskie w nauczaniu - chodziło głównie o wychowanie poprzez pracę, w tym na rzecz społeczności lokalnej (opieka sanitarna, praca kulturalno-oświatowa). W "Cisowym Dworku" mieszkaly i uczyły się dzieci, które musiały przebywać w górach ze względów zdrowotnych, odbywały się tam również spotkania skautek różnych narodowości, jak międzynarodowy obóz w 1930r. czy kurs instruktorski dla Francuzek 1931r. W 1932r. Małkowska przewodniczyła VII Światowej Konferencji Skautek na Buczu, w czasie której została wybrana do Światowego Komitetu Skautek. Dwa lata później otrzymała z jego ramienia polecenie przeprowadzenia studiów nad warunkami pracy żeńskich organizacji skautowych w Austrii, Czechosłowacji i Rumunii. Pod koniec września 1939r. przedostała się na zachód Europy, będąc członkiem najwyższych władz ZHP na wychodźstwie. Pracowała tam w polskich placówkach opiekuńczych, a do kraju wróciła dopiero w 1961r., gdzie po krótkim pobycie we Wrocławiu osiadła w Zakopanem. Zmarła 15 I 1979r.

J.Falkowska:

pseudonim Jaga (1889-1944), nauczycielka, działaczka społeczna, od 1927 harcmistrz Rzeczypospolitej. Jedną z założycielek skautingu żeńskiego w Galicji. W 1912 przewodniczyła pracy Żeńskich Drużyn Skautowych przy Związkowym Naczelnictwie Skautowym, jednocześnie przejęła prowadzenie po O. Drahonowskiej-Małkowskiej 1. Lwowskiej Drużyny Skautek im. E. Plater.

Przed I wojną światową i w czasie wojny koordynowała pracę skautingu żeńskiego we wszystkich zaborach, utworzyła dwie drużyny skautek w Moskwie, gdzie kontynuowała studia. W 1919 weszła w skład pierwszego Naczelnictwa ZHP, kierowała Wydziałem Programowym w Głównej Kwaterze Harcerek, w 1926-1927 Naczelniczka Harcerek. We wrześniu 1939 i w czasie okupacji członek Komendy Pogotowia Harcerek, równocześnie członek ZWZ AK. W 1942 mianowana zastępcą M. Wittek, komendantki Wojskowej Służby Kobiet AK. Zginęła w czasie powstania warszawskiego.

R.Baden-Powell:

ur. 22.II.1857 zm. 8.I.1941 - baron of Gilwell, generał armii brytyjskiej, twórca skautingu, Naczelny Skaut Świata. Syn duchownego anglikańskiego i wnuczki admirała Horacego Nelsona. W latach 1876 - 1910 był w czynnej służbie wojskowej w Indiach, Afganistanie, Afryce Południowej i Anglii. Pracował także w brytyjskim wywiadzie w wielu krajach Europy. W wojnie przeciw Burom wślawił się obroną miasta Mafeking. Od 1903 roku był generalnym inspektorem kawalerii brytyjskiej, a po osiągnięciu wieku emerytalnego zajmował się organizowaniem i szkoleniem armii terytorialnej w Wielkiej Brytanii. W czasie służby w Indiach, od 1884 roku stosował nowe, własne metody szkolenia



żołnierzy, w których znaczną uwagę przywiązywał do indywidualnego wyszkolenia, wyrabiania samodzielności i zaradności. Podczas obrony Mafekingu (1899 - 1900), obleganego przez ponad 7 miesięcy przez Burów, utworzono oddział chłopców do służby pomocniczej (łącznikowej, wartowniczej). Próba ta uświadomiła Bi - Pi możliwość powierzenia młodszym chłopcom odpowiedzialnych zadań pod warunkiem poważnego ich traktowania. Po powrocie do Wielkiej Brytanii w 1902 roku Bi - Pi stwierdził, że jego książka Aids to scouting (Wskazówki do wywiadów) przeznaczoną dla żołnierzy interesowała się organizacja młodzieżowa. W celu lepszego dostosowania myśli zawartych w tej pracy do poziomu dzieci i młodzieży Bi - Pi zorganizował w 1907 roku obóz doświadczalny dla chłopców na wyspie Brownsea. W 1908 roku wydał klasyczny podręcznik skautingu Scouting for Boys (Skauting dla chłopców). Zainteresowanie, z jakim spotkała się książka, spowodowało, iż Bi - Pi w 1910 roku zrezygnował ze służby wojskowej i całkowicie poświęcił skautingowi, w tymże roku organizacja skautowa w Wielkiej Brytanii liczyła 100 000 członków. Według Bi - Pi skauting powinien być szkoła wychowania obywatelskiego w kontakcie z przyrodą, powinien uzupełniać naturalne luki wychowania szkolnego przez rozwijanie charakteru, zdrowia i sprawności jednostki oraz jej wartości społecznej w codziennej służbie. Wskazując na źródła idei skautowej Bi - Pi przyznawał, że zawarł w niej nie tylko własne pomysły, ale wzorował się także na zwyczajach różnych narodów i ludów, jak Japończycy, Indianie, wykorzystał koncepcje filozofów o uczonych, a nawet reguły średniowiecznych zakonów. w 1920 roku na I Jamboree Bi - Pi został wybrany na Naczelnego Skauta Świata. W 1912 roku ożenił się z Olave St. Clair Soames, również działaczką skautową, wybraną w 1930 roku na Naczelną Skautkę Świata. Za pracę skautową otrzymał tytuł lorda - barona of Gilwell, a w posiadłości Gilwell Park został zorganizowany międzynarodowy ośrodek skautowy. Bi - Pi był odznaczony wieloma najwyższymi odznaczeniami brytyjskimi i innych krajów, w tym Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu "Polonia Resituta". W 1939 roku wyjechał na leczenie do Kenii, gdzie zmarł w 1941 roku.

